Rok I. Lwów, czwartek 11. czerwca 1908. **Nr. 59.**

2 centy

GONIEC

4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „ „	4·50 „
Numer pojedynczy	4 halerzy	Numer pojedynczy	6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

Apatya społeczna.

Jeżeli niekarność społeczna jest jedną z naszych najcięższych wad narodowych, to jednym z grzechów kardynalnych charakteru narodowego polskiego jest lekceważenie drobnostek w życiu społecznem i narodowem. Zapominamy o tem, że jak powodzenie jednostek, tak samo rozwój i siła narodu zależy od sumiennego, systematycznego załatwiania drobnostek. Dzięki pamięci o rzeczach drobnych, na pozór nic nie znaczących, jednostka i naród wzbogacają się w zasoby zdrowia, energii fizycznej, sprężystości moralnej, w wiedzę i pieniądze.

Wady tej źródłem jest przedewszystkiem natura charakteru polskiego, który przez wiekową potęgę nauczył się z szerokim, wyniosłym gestem szlachetnego a potężnego mocarza rozrzucać skarby swego ducha i złota i nie zwracać uwagi na drobnostki a nawet je bagatelizować. Stąd stali się Polacy rozrzutnikami i marnotrawcami, zapominając, że i największe skarby się wyczerpią, jeśli nie będą się uzupełniały oszczędnem i troskliwem dorzucaniem drobnych,, codziennych dorobków.

Po upadku państwa polskiego zachowaliśmy wprawdzie wszystkie zalety wspaniałego magnata, ale z niemi także i wszystkie jego wady, które jednak z chwilą naszego zubożenia politycznego i ekonomicznego w niewoli, siłą faktu przerosły zalety i stały się jednym z głównych grzechów narodowych, obciążając z dniem każdym coraz bardziej nasze sumienie narodowe.

Drugą przyczyną lekceważenia drobnostek jest apatya społeczna i narodowa, która bierze swój początek z naturalnego zniechęcenia na widok, jak nic się nam nie udaje, cokolwiekbądź przedsięweźmiemy. A niechcemy zrozumieć, że ustawiczne niepowodzenia w pracach społecznych i narodowych spotykają nas dlatego właśnie, że z powodu wrodzonego lenistwa i braku silnej woli a wytrwałości lekceważymy drobnostki, z których tylko z wielkim nakładem cierpliwości i pracy można tworzyć wielkie dzieła.

Zapału u nas wiele — lecz trwa krótko. Chęci w słowach bardzo dużo — ale potęgi czynów nie wiele. A nie winną temu, broń Boże, zła wola społeczeństwa — wyjąwszy chyba złe, zepsute jednostki.

Winną wszystkiemu jest gnuśna, leniwa apatya, która marazmem ciała i duszy ogarnęła nasze społeczeństwo, niemal wszystkie jego warstwy, zwłaszcza tu u nas w Galicyi.

Dlatego w tej części naszej Ojczyzny, tak marnie wegetujemy, dlatego najszlachetniejsze zamiary i plany tak prędko u nas upadają. Lenistwo ducha i rozleniwienie ciała. Źle jest, więc narzekamy, lecz do czynu żywego, zorganizowanego, wytrwałego nie wielu się porywa, a i tych z czasem musi ogarnąć zniechęcenia rozpacz wobec bezbrzeżnej apatyi ogółu, któryby chętnie korzystał z owoców pracy drugich, ale sam się do tego przyczynić nie chce.

Poza przymusowymi (i to nie zawsze sumiennie spełnianymi) obowiązkami zarobkowymi niechętnie bierzemy na siebie obowiązki społeczne i narodowe. A jeżeli bierzemy, to z nielicznymi wyjątkami, głównie czynimy tak dla dogodzenia osobistej ambicyi, dla zrobienia osobistego interesu, karyery — ale o sumiennem wypełnianiu tych obowiązków prawie nikt nie myśli. „Prima charitas ab ego" — myśl o własnem szczęściu, to główna zasada egoistów naszych — a zapominają, że „w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele", że tylko przez troskliwość i pracę dla dobra drugich można dopiero dla siebie zdobyć względne szczęście.

Do pracy społecznej i narodowej nikt się nie zgłasza sam dobrowolnie, trzeba dopiero szukać ludzi, zapraszać, albo brać pierwszego lepszego z brzegu, w którym zazwyczaj zapóźno odkrywa się pasożyta-geszefciarza.

Za to frazes, demagogia, piękna poza retoryczna, wszechwładnie rządzą.

W chwili nagłego wypadku, nieszczęścia — przecierają oczy wszyscy a dusza społecznych, narodowych działaczy rośnie, cieszy się: wszak teraz chyba przejrzą, otrząsną się z apatyi, bo już czas najwyższy.

Więc lecą jak śnieg gęsty hasła i frazesy: o bojkocie towarów pruskich, o obronie wschodnich kresów przed hajdamaczyzną a zachodnich przed hakatą, o oświacie, przemyśle, o związkach społecznych i zawodowych, wreszcie o koronie wszelkiej akcyi obrony narodowej, o stworzeniu milionowej bezpartyjnej narodowej organizacyi pod nazwą: **Polskiej Ligi Narodowej**, czy „Straży Polskiej!" Frazesy i hasła, jak śnieg lecą i... jak śnieg topnieją.

I tak ciągle w kółko, bo u nas panuje wszechwładnie apatya. I my się

Rozruchy na uniwersytetach.



w coraz większą i w coraz wstrętniejszą apatyę pogrążamy tak, że niedługo, a staniemy się pośmiewiskiem narodów, karykaturą, rumowiskiem.

Czyż nas nie stać już na czyny? Czyśmy już tak nizko upadli pod lenistwem, apatyą, egoizmem osobistym i partyjnym, że nawet ostatnie niedawne ciosy nas nie zbudzą do zbiorowego czynu?

Toż zapał jeszcze nie ostygł w ludzie polskim po tych ciosach, jeszcze go czas ująć w ramy czynów. Panowie Posłowie Sejmowi stolicy kraju spełnijcie wyraźne żądanie ludu polskiego, stwórzcie raz **Ligę Narodową**. **jeszcze raz do Was apelujemy i jeszcze czekamy na Waszą inicyatywę!**

Co dzień niesie?

Każdy człowiek ma swoich nieproszonych opiekunów, którzy się troszczą o niego więcej niż on sam. Są to ci serdeczni przyjaciele, którzy jak zaczęli zdrowego borsuka kurować, tak mu śmierć galopującą zadali.

Takich przyjaciół ma też teatr miejski. Do najwybitniejszych należą drowie Dwernicki i Aschkenazy. Korzystając z warunku, że miastu wolno już po dwóch latach wypowiedzieć na rok trzeci kontrakt dyrektorowi teatru, z okazyi dyskusyi budżetowej zażądali oni wypowiedzenia tegoż kontraktu, a to aby ułożyć lepsze warunki dzierżawy i uniknąć przymusowego położenia“.

Wątpimy, czy to ustawiczne targanie teatrem instytucyi tej i miastu wyjdzie na zdrowie. O co chodzi właściwie tym udoktoryzowanym Zoilom? O zmianę warunków? Na ich zmianę zgodzić się musi nietylko miasto, ale i pan Heller. Wypowiedzieć kontrakt łatwo, ale jak dyrekcya nowych warunków nieprzyjmie, to co? Na pniu inny a dający gwarancyę dyrektor się nieznajdzie, i trzebaby dopiero p. Hellera prosić, aby na starych warunkach dalej pozostał. A to byłaby mała kompromitacya.

P. Heller, naszem zdaniem, ma i tak ostre warunki kontraktu. Płaci dzierżawy o 16.500 koron więcej, niż jego poprzednik, swoją drogą nieodżałowanej pamięci Pawlikowski. I on tę dzierżawę płaci faktycznie. Nie wnosi suplik, aby mu odpisano to i to, jak to było za dyrekcyi p. Pawlikowskiego, któremu miasto skreśliło ostatecznie 125.000 kor.

A chodzi panom opiekunom o to, aby teatr stołeczny stał na wysokości swego zadania, to są na to aż dwa wściekłe paragrafy w kontrakcie. Pierwszy § 43 powiada dosłownie:

„Orzeczenie miejskiej komisyi teatralnej, uznające, iż kierownictwo artystyczne lub gra artystów są nieodpowiednie, jest (do rozwiązania kontraktu) ostatecznie decydującem, dlatego też wszelkie środki prawne przeciw temu orzeczeniu, oraz prowadzenie przeciwnego dowodu są absolutnie wykluczone“.

A § 47 orzeka:

„Gminie przysługuje prawo rozwiązania kontraktu, gdyby dzierżawca wykonywania obowiązków z tej umowy wypływających zaniedbywał, i przez to gminę na szkodę naraził, lub gdyby miejska komisya teatralna uznała, że prowadzenie sceny nieodpowiada artystycznym wymaganiom stołecznego teatru“.

Ostrzejszego noża niepodobna człowiekowi przykładać do gardła, i cel wniosku, o którym na wstępie mówimy, mógł być tylko ujemny, bo wprowadziłby zamięszanie, kwasy, niepewność jutra, i rozprzężenie w personalu teatralnym, który czując wygasający mandat obecnej dyrekcyi, opuszczałby się w pracy i cały umysł do tego zwrócił, co nastąpić może.

Szczęście, że Rada imponującą większością przeszła nad tym wnioskiem do porządku dziennego, oceniając trafnie, że wniosłby on tylko ferment i zamięszanie w rewolucyjne i bez tego stosunki teatralne. A także wychodziła Rada z zapatrywania, że poco zmieniać dyrekcyę, którą Sejm, gmina, Wydział krajowy, komisya artystyczna i większa część prasy za dobrą i odpowiednią uznaje.

Fajerwerk pp. Dwernickiego i Aschkenazego zgasł jednak, ale mimo to pozostawił za kulisami tlące się szmaty, które oby energia p. Hellera jak najrychlej stłumiła i zalała.

Kapitalnym w tej próbie rewolucyi teatralnej był wniosek p. Laskownickiego, który chciał, aby miejska komisya teatralna oceniała tylko finansową i ekonomiczną stronę prowadzenia teatru, a nad jego artystyczną wartością aby czuwała inna komisya, w skład której wchodziliby i ludzie z poza Rady miejskiej.

Jakto, więc Rada miejska, do której wybieramy same świeczniki naszego społeczeństwa, samych luminarzy i kwintesencyę ucieleśnionej w obywatelach kultury — ta Rada miejska nieposiada kwalifikacyi do czuwania nad artystycznym kierunkiem teatru?

Wolne żarty, panie Laskownicki! Wystawiłeś swoim kolegom z Rady miejskiej świadectwo ubóstwa moralnego, za które ci oni wdzięcznymi być niemogą.

U nas i na świecie.

Dnia 12. bm. odbędzie się we Wiedniu

pochód jubileuszowy

złożony z rozmaitych delegacyi z całej monarchii, na cześć jubilata cesarza Franciszka Józefa I. W pochodzie tym między innymi ma zająć miejsce tak zwana grupa historyczna z osobą przebraną za króla Jana Sobieskiego, pogromcy Turków i oswobodziciela Wiednia w roku 1683. Komitet obchodu przeznaczył miejsce dla tej grupy na szarym końcu, co zniewoliło pewne osoby do energicznego upomnienia się o lepsze miejsce przez Koło polskie. Rzecz cała kwalifikuje się do kroniki w piśmie, jednakże uważamy za stosowne na naczelnem miejscu podnieść niewłaściwość robienia szopki z naszej historyi, a szopką bez zaprzeczenia jest właśnie taka teatralna, imitacya jednego z najdzielniejszych naszych królów. Wie dzisiaj cały świat, że gdyby nie Sobieski z hufcami polskich rycerzy, Wiedeń dziś połyskiwałby w słońcu mnóstwem księżyców ze szczytów wież i minaretów. A Wiedeńczycy zaraz w dniu zwycięztwa zlekceważyli króla, którego imię samo wypowiedziane głośno, wytrącało broń z ręki tysięcy hord tatarskich. Trzeba jeszcze było i tego, aby po tylu latach, upokorzenie powtórzyć i gdzieś tam na szarym końcu pochodu umieszczać imitowaną postać króla! Na to wzdrygnąć się musi każde polskie serce. Każdy naród bowiem ma swoje świętości, których naruszać bezkarnie nie wolno. Jeżli Wiedeńczycy uznają się za cywilizowanych, to powinni byli oszczędzić sąsiedniemu narodowi tej boleści i upokorzenia. Sądzimy, że zdanie to nie jest odosobnione.

Sytuacya parlamentarna

na razie nie budzi obaw. Przez święta toczyły się rokowania między stronnictwami niemieckiemi, celem szybkiego ukończenia dyskusyi budżetowej. Istnieje nawet zamiar skrócenia dyskusyi tak, aby ją można ukończyć do 1-go lipca. Również

bezrobocie studenckie

najprawdopodobniej wkrótce da się zażegnać. Rozmaite wpływowe osoby pracują od kilku dni nad tem, aby studentów odwieść od strejku. Dziś właśnie odbywa się w Wiedniu konferencya rektorów uniwersytetów austryackich, na której podobno minister oświaty ma zarządzić wcześniejsze zamknięcie letniego półrocza.

Żywe zaniepokojenie w Austro-Węgrzech, wywołało oświadczenie najpoczytniejszego dziennika „Neues Wiener Tagblatt“ w sprawie

trójprzymierza.

Pismo to twierdzi, że Austro-Węgry muszą przyjść Rzeszy niemieckiej z czynną pomocą wojskową na wypadek, gdyby ta ostatnia prowadziła wojnę z Anglią i Francyą. Zaniepokojenie nastąpiło z tego powodu, że austro-węgierski minister spraw zagranicznych wcale przeciw takiemu oświadczeniu niezaoponował. Przypuszczają, że sojusz zawarty pomiędzy Austro-Węgrami a Niemcami r. 1879 ma dodatkową tajną klauzulę, mocą której Austro-Węgry są zobowiązane do świadczeń wojskowych na rzecz swego sojuszni ka. Ponieważ w ostatnich czasach aż nadto wyraźnie wzmaga się w Niemczech tendencya, dążąca do wojny z Francyą na lądzie, a z Anglią na morzu, zaniepokojenie w Austryi i Węgrzech jest rzeczą zupełnie naturalną. Obecnie Francya i Anglia snują najdalej idące plany pokojowe w Europie, wciągając do tego i Rosyę, a tymczasem chciwe zaboru Niemcy ostrzą zęby na nowe zdobycze, nowe podboje. W oczach państw, dążących do powszechnego pokoju, Austro-Węgry uchodzić muszą za groźnego przeciwnika, bo nie mogą się zsolidaryzować z akcyą pokojową jako związane sojuszem z chciwem niemieckiem państwem. Obawa zresztą i dlatego jest uzasadniona, że ludność monarchii opłaca olbrzymie w stosunku do innych państw podatki na wojsko i uzbrojenie. Armia pochłania miliardy, a tymczasem nędza dochodzi do ostatecznych granic. Całe warstwy najbiedniejszej ludności lecą w objęcia socyalizmu, myśląc, że z tej strony zdołają znaleźć ratunek przed straszną nędzą, a lecą jeszcze w gorszą nędzę. W państwie całem rosną szeregi niezadowolonych, rośnie bezład. I temu wszystkiemu w znacznej części winni Prusacy, dla których Austrya zbroić się musi. Gdyby np. obecnie Austro-Węgry przystąpiły do przymierza pokojowego, które powstaje między Anglią, Francyą, Rosyą, Włochami i Hiszpanią, to oczywista, że wy-

---

59

H. SMYTH.

STRASZNA GOSPODA

Powieść z angielskiego.

— O tak, byłby zabił pana! Czyż niewiesz pan, kto on był?

— Nie, nie wiem.

— Pański ojciec...

— Mój ojciec! — mruknął Harry i pobladł jak chusta na twarzy, tak głębokie i bolesne wrażenie zrobiła na nim ta wiadomość. — Więc moje przeczucia sprawdziły się niestety! Całe życie moje dowodem najlepszym, jak złym i okrutnym jest ten człowiek. Ale pani rozmawiałaś z nim o mojej matce...

— O pańskiej matce? Nie, wcale nie wspominaliśmy o niej...

— Ależ przecie wspominaliście o czarno ubranej damie, dodając, że ta przychodziła często do gospody. To moja matka... gdzież ona jest teraz?

— Niewiem... Tyle tylko pamiętam, że po odjeździe tego towarzystwa była tu jeszcze ze dwa razy, poczem już jej niewidziałem więcej. Ale cicho! ktoś nadchodzi... słyszę głos Marka... Muszę odejść stąd natychmiast, bo by mię zabił...

Z temi słowy wybiegła z izby gościnnej i zdążyła do szynkowni, właśnie, gdy wtoczył się Mark pijany i blady, niby wystraszony.

— Daj mi szklankę rumu! — zawołał, padając na poblizki stołek. — Daj mi szklankę rumu, bo zemdleję...

— Cóż ci się stało, Marku? — spytała Latty uspokajającym tonem, podając mu napój, który wychylił jednym haustem.

— Co mi się stało, pytasz? — odparł. — Przez całą drogę słyszałem po za sobą, mimo śniegu, turkot wozu, choć ani śladu nie było jakiego wozu lub tacket tylko... Posłuchaj no Latty. Zdaje mi się, że ten stary dzierżawca Johnson nie zginął jeszcze... Choć go tak poczęstowałem, że potem byłem na jego pogrzebie, obawiam się przecie, że stary hultaj jakiegoś kiedyś zjawi się nagle i zaprowadzi mię pod szubienicę. Hu... Tak mi jest, jak gdybym już miał stryczek na szyi... Daj mi jeszcze rumu...

Latty podała mu jeszcze szklankę trunku, a potem wymknęła się i pobiegła do Harrego.

— Bądź tak dobry, sir — rzekła, i idź co prędzej do swego pokoju. Mój mąż jest pijany i bredzi rozmaite niedorzeczności. Gdyby przypuszczał tylko, żeś pan słyszał jego paplaninę, dozekalibyśmy się strasznej sceny.

— Dobrze, uczynię, co pani radzisz, możesz być jednak pewną, mrs. Latty, że nie zważam nigdy na mowę pijanych. Proszę się zatem nie obawiać niczego i życzę dobrej nocy...

Nazajutrz rano oświadczył, że prędzi tu jeszcze następną noc i po śniadaniu wyruszył w drogę do swojego rodzinnego miejsca.

Tu stał jeszcze ten sam stary dom i wyglądał prawie tak samo jak przed sześciu laty, gdy Harry ujrzał po raz pierwszy cyrk Lorenza.

Chauntry House snać było teraz zamieszkane. Wielka, czarna deska z napisem: „Do wynajęcia“ nie wisiała już na bramie, ścieżki w ogrodzie były dobrze utrzymane, kwiaty na klombach rosły w porządku i widocznie były pielęgnowane, zasłony u okien i okna wyglądały czysto utrzymywane, słowem cała powierzchowność domu i otoczenie zdradzało życie i bytność dbałych o pozory ludzi.

— Kto tu mieszka teraz? — spytał Harry przechodzącego robotnika.

Wieśniak zatrzymał się i potrząsł głową, jak gdyby nie tak łatwem było odpowiedzieć na to pytanie. Przytem sparł się na lasce i zrobił surowo poważną minę.

— Kto jest ta osoba zamieszkująca ten dom, niewiem dokładnie — odparł po chwili. — Atoli odwagę musi ona posiadać w wysokim stopniu, bo ani ja, ani inni ludzie nie zamieszkaliby tu za żadne skarby świata.

— A to dlaczego?

Nieznajomy popatrzył na Harrego z wyrazem zadziwienia i litości.

— Pan zapewne obcy w tych stronach?

— Nieinaczej.

— A to naturalna rzecz, że pan nic niewiesz. Oto w tym domu od wielu lat dziwne dzieją się rzeczy... a mianowicie od tego wieczora, gdy lady Chauntry uciekła stąd wraz ze swojem dzieckiem.

— Jakto dziwne rzeczy?

— Straszy coś... Wielu już ludzi próbowało tu mieszkać, ale wszyscy uciekli po krótkim czasie. Kilka razy odnawiano cały dom, bielono, tapetowano, by w ten sposób wypędzić strachy, jak gdyby to były pluskwy lub szwaby... ale nic nie pomogło. Biały upiór pokazywał i pokazuje się zawsze o północy.

— A któż mieszka tu teraz?

— Wdowa, sir, jakaś wdowa; ale ja muszę już odejść, bo jeszcze mam daleką drogę przed sobą. A zresztą dyabelnie zimno, i gdyby sir zechciał darować mi parę pensów, ogrzałbym się trochę w poblizkiej gospodzie.

Harry dał mu drobną monetę srebrną, i odszedł zamyślony.

Pewny, że na mylnej znajdował się drodze w swoich poszukiwaniach, zwrócił się znowu myślą do Latty Dawlish, od której spodziewał się najwięcej dowiedzieć. Ta jednak tak była zaabsorbowana całą trwogą przed pijakiem małżonkiem, że to okazywało się mu nader trudnem i wiele czasu wymagającem zadaniem.

Mimo to postanowił Harry, powracając do gospody, nie prędzej stąd się oddalić, aż otrzyma jakąś pozytywną wiadomość.

Gdy przechodził przez wielki pokój gościnny, widział ukradkowe, znaczące spojrzenia i znaki, udzielone mu przez Latty, ale nie zważał na nie, choć mówiły wyraźnie, by miał się na baczności przed Markiem; nie widząc jednak powodu obawiać się tego człowieka, udał się całkiem spokojny i pewny siebie do mniejszego pokoju gościnnego i zażądał obiadu.

Właśnie ocierał usta po dość skromnem pożywieniu, gdy wszedł Mark, brudny, rozczochrany i z czerwonemi oczyma i upadł naprzeciw niego na krześle, stojącem koło kominka.

— Pan się nazywasz Chauntry, nie prawdaż? — spytał, wyjmując długą fajkę z ust i patrząc na Harrego w sposób wyzywający i mogący **każdego obrazić, gdyby nie wyglądał zarazem na obłęd idyotyczny.**

— Tak, to jest moje nazwisko!

(C. d. n.)

datki na armię musiałyby się zmniejszyć, bo nie byłoby niebezpieczeństwa wojny na kilkadziesiąt lat.

Rzeczą Koła polskiego jest prowadzić taką politykę, aby obecne trójprzymierze rozwiązać.

Jak z Petersburga donoszą

Duma właśnie odmówiła li milionów rubli kredytu na cele marynarki.

Jestto olbrzymi krok naprzód w państwie cara. Nie na to ludność płaci ostatni grosz, aby w przeciągu paru godzin marynarka kosztująca miliardy, szła na dno Oceanu.

Przyznać trzeba, że stronnictwa opozycyjnie w Dumie, miały wielką odwagę. Nie ulega wątpliwości, że car zemści się zato, tak, jak zemścił się na dwu poprzednich ciałach parlamentarnych, zamykając setkami do lochów opozycyjnie usposobionych posłów. Czy jednak i carowi nie braknie wreszcie odwagi. Już dziś sfery postępowe w Anglii, wywierają nacisk na swego króla, aby nie prowadził żadnych interesów z carem, nie szanującym żadnych praw. Jeżli i teraz stanie się w Rosyi gwałt, to odpadnie i ta reszta przyjaciół, jakich jeszcze ma na Zachodzie.

Trzeba zatem oczekiwać ciekawych wypadków pod berłem cara. Dla nas, Polaków, odmowa kredytu na zbrojenia jest rzeczą pocieszającą, bo bądź co bądź, łagodzi ona butę moskiewską. Teraz Rosya, wytrzebiona z pieniędzy, musi długie lata pracować w spokoju nad dźwignięciem się z nędzy ekonomicznej. Zagranica nic nieda. Kredytu niema!

Szlakami orłów.

Cicha spokojna, letnia noc... noc w górach.

Skrawek księżyca rzuca skąpy, srebrzysty blask na zieleń borów świerkowych i mgły, snujące się po zboczach, jak olbrzymie, tajemne potwory. Kędyś w dole rwąca, przepaścista rzeka, szumi jak burza tajnej głębi. W willach pogasły światła. Dworzec kolejowy po odejściu ostatniego pociągu w ciemność się owinął jak w płaszcz i drzemie, gotowy na każdy sygnał zerwać się i zakipieć gwarem. Tylko w jednym budynku opodal wyzierają w noc rzęsiście oświetlone liczne okna, a z sali dolatują dźwięki muzyki. Mazur! Tupot obcasów odbija się głośno o drewniane ściany budynku. Bawią się ludzie, bo to wycieczka, trzeba ją wykorzystać.

Na słabo oświetlonej werandzie dwoje ludzi. Rozmawiają coś z sobą, może zakochani, zwierzają sobie w tem uroczysku najświętsze tajemnice serc. Może układają plany wspólnej przyszłości pięknej, jak ta noc letnia w górach. Może, któżby tam zresztą wdzierał się w tajemnice szczęśliwych młodych...

A jednak pisarz nieszanuje żadnych praw, on ma dorobione klucze do najstaranniej strzeżonych skarbców. Jak cień natrętny wsuwa się między dwoje ludzi i bierze im myśli, wybiera uczucia z ich serc, jak pszczoła miód z kwiatu...

— Pamiętam — notuje pisarz słowa młodzieńca — przed dwoma laty, pani uczęszczała do seminaryum Strzałkowskiej. Nazywałem panią Jagienką sienkiewiczowską z „Krzyżaków“. Pełna sił i zapału, czerstwa, zdrowa, rumiana, silna, wesoła, a dziś...

— Dziś jestem tylko cieniem tamtej.

— I to w przeciągu dwu lat!

— Bo ja w tych dwu latach przeżyłam pół mego życia, bo zużyłam tyle energii i sił, żeby na lat dwadzieścia starczyło. Niech pan jednak nie sądzi, że to jest powodem zmiany mego zewnętrznego wyglądu. O nie! Dusza moja jest tak bogata, że może jak rozrzutnica nałogowa ciskać skarby, pełnemi dłońmi i zawsze będzie tą samą jednostajnie gorejącą pochodnią...

— Nierozumiem pani.

— Nie praca może mię wyczerpała, lecz złość ludzka.

— Ach ta! Znam ją. Nie różni się niczem od swej siostrzycy z piekieł.

Skinęła smutnie głową i mówiła:

— Rodzice chcieli mnie wydać za profesora gimnazyalnego, ale nie mogłam uczynić zadość ich woli. Ja się nie nadaję na żonę i dodajmy niewolnicę. Idea czynu zbyt wsiąkła w moją duszę i ogarnęła ją całą. To też poszłam po promieniach tej idei, na szlaki orłów... Poszłam na kresy budzić lud. A poszłam z tem, że jest mi wszystko jedno, jaki to jest lud: polski czy ruski. Chciałam go dźwignąć, podnieść na rękach jak dziecko do takiego poziomu, aby ujrzał zorzę i zapragnął iść do niej.

— Poezya!

— Poezya czynu, proszę pana. Jęłam się pracy nietylko w szkole, ale i we wsi. Przez jedną zimę nauczyłam 16 chłopów czytać i pisać, a między nimi 7 Rusinów. Wieś, w której pracowałam, liczy 600 Polaków, a tylko 500 Rusinów. Żyją ze sobą w przykładnej zgodzie. Niema rodziny, w którejby nie była zmieszana krew. Polacy żenią się z Rusinkami, Rusini z Polkami i odwrotnie. Żadnych narodowych waśni, żadnej nienawiści. Praca w takiej wsi była dla mnie szczęściem. Bo proszę pana, ja sobie postawiłam za cel uświadamiać lud polski i ruski, ale przedewszystkiem polski. I dlatego zaczęłam studyować jego życie, obyczaje, zwyczaje, bo znajomość tych rzeczy to podstawa pracy. Lud zarówno polski, jak ruski, zrozumiał moje dobre chęci, odczuł moją życzliwość. Aby mi jakaś wdzięczność okazać, zaproszono mię na wesele. Zaproszenie było bardzo życzliwe i wykonane z paradą. Cały orszak weselny z muzyką przyszedł po mnie. Muzyka grała krakowiaki i mazury, bo tak kazał starosta, aby mnie, Polce, przyjemność tem zrobić. I poszłam na to wesele, popatrzyłam się, spisałam niektóre pieśni obrzędowe przemówiłam do weselników serdecznie na temat uczciwości i bogobojności w rodzinie i wróciłam do domu, przepełniona uczuciem zadowolenia, że przecież praca moja na marne nie idzie.

Aż oto spadają na mnie ciosy, jak gromy... Oskarżono mię przed władzą, że z chłopstwem na weselu piję i zachowuję się niemoralnie w sposób memu stanowi uwłaczający. Osobno zaś oskarżono mię, że prowadzę w szkole romanse z chłopami. Wyobraża pan sobie, co znaczy takie oskarżenie dla młodej dziewczyny. Nie traciłam jednak odwagi, ani zapału. Stanęłam przed władzą śmiało, jak wypada kobiecie, która z zaparciem się siebie samej, rzuca się w wir pracy dla dobra ojczyzny.

Lecz kto wie, czy przeciwnicy moi jak się pan zapewne domyśla ukraińcy, nie byliby tryumfowali, bo nagromadzili cały szereg kłamliwych, podłych zarzutów. Ale obroniłam się, a powtóre władza, ze względu na mego ojca i braci, którzy zajmują wybitne stanowiska i o krzywdę moją upomnieć się mogli, traktowała rzecz sumiennie. Wyszłam cało, ale mimo to skrzydła mi podcięto. Hajdamacy przedewszystkiem zbuntowali lud przeciw mnie. Ten lud, dla którego życie zdecydowałam się poświęcić. W zimie np. rada szkolna miejscowa uchwaliła i w czyn wprowadziła taką uchwałę, aby nauczycielka nie ziębiła dzieci, trzeba okna zabić gwoździami. Proszę sobie wyobrazić malutką stancyjkę, w której 80 dzieci parę godzin siedzi — nie wietrzoną przez całą zimę. W takich warunkach nie dziw, że na zdrowiu zapadłam. A oprócz tego kierownik (Rusin) rozkazał mi, abym w jego szkole uczyła po dwie godziny popołudniu. Szkoła ta oddalona jest o 4 km. Przemęczona, zdegustowana, osłabiona fizycznie i moralnie, mam teraz szukać posady gdzieindziej, bo tam obecnie dłużej pozostać nie mogę. Czy jednak nie upadnę na duchu, nie sprzeniewierzę się idei? Może. Szczęście mi się uśmiecha — wabi mnie, jak czar jakiś. Młody profesor gimnazyalny chce się ożenić ze mną. Niewiem jeszcze. Żal mi wzniosłego zawodu nauczycielskiego, ale cóż zrobię, skoro mię tak prześladują i chcą po prostu zniszczyć mię, zabić...

Rozpłakała się. Młody człowiek uspokajał ją, perswadował, pocieszał. Muzyka zagrała uroczego walca. Młodzi ludzie weszli do sali i puścili się w wir tańca. Gdy potem usiedli, przypatrzyłem się jej bliżej z wielkiem zajęciem. Piersi jej wątłe, niewątpliwie suchotnicze, falowały rytmicznie, na ustach igrał przelotny uśmiech, a w oczach palił się ogień jakiś dziwny.

— Nie dla mnie orle loty, przyjacielu — mówiła głosem urywanym — za słaba jestem na to. Wyjdę zamąż, a pan na ślub przyjedzie...

— Może przyjadę — odpowiedział młodzieniec wzruszony. *Kr.*

Echa z procesu Sienkiewicza.

Z powodu procesu Sienkiewicza, przesyła nam adwokat dr. Solański następujące, znamienne bardzo uwagi:

Z powodu procesu Henryka Sienkiewicza z młodzieżą hajdamacką w Wiedniu nasunęły mi się uwagi, któremi radbym podzielić się z rodakami. Sądzę, że Sienkiewicz nie powinien był wogóle wchodzić w ten proces karny, nie powinien był wcale się rozprawiać, a to z dwóch powodów.

Nasamprzód nie wypadało mu stawać do rozprawy, nawet przez zastępcę prawnego. Rozprawa spowodowana oskarżeniem prywatnem, nie prokuratorskiem, na temat obrazy czci jest rodzajem pojedynku, ten zaś możliwy jest tylko między równymi. A wszakże wyzywający chociażby przez wzgląd na swój wiek i stanowisko społeczne, nie mówiąc już o stanowisku politycznem, nie mogą równać się z Sienkiewiczem, którego czci cały świat kulturalny. Mniemam też, że pp. Pałamar, Ostapczuk i tow. są również tego zdania.

Ponadto nie zachodziła żadna potrzeba rozprawiania się z nimi w sądzie, Sienkiewicz bowiem nie będący obywatelem austryackim, gdyby był aktu oskarżenia nie przyjął, lub przyjąwszy, nań wcale nie reagował — w formie sprzeciwu lub obrony przy rozprawie głównej — nie byłby narażony na jakiekolwiek skutki prawne.

Postępowanie kontumacyalne karno-sądowe, powodujące ustanowienie kuratora, listy gończe, uwięzienie itp. skutki, jest przywilejem tylko prokuratora, gdy chodzi o zbrodnię lub występek z urzędu ścigany, oskarżyciel prywatny tej władzy niema (§§. 421., 423. ust. 2. dalsze rozdziału XXIV. procedury karnej). Akt oskarżenia, ów misterny utwór pp. Rode i Sp. byłby był poszedł spokojnie do kosza, a egzemplarz doręczony nawet Sienkiewiczowi, mógł był mu posłużyć do jakiegokolwiek użytku — chociażby prywatnego.

Jeżeli Sienkiewiczowi doradzono, by na akt oskarżenia proceduralnie odpowiadał i w proces się wdawał, uważam tę radę za nader niefortunną ze stanowiska etycznego i prawniczego.

Co do obrony Henryka Sienkiewicza w owym procesie — zaznaczam, że to ból zadany palestrze polskiej; ona bowiem ucierpiała, nie Sienkiewicz, sławie którego wynik procesu nie doda, ani nie ujmie blasku.

Obrona przeceniała — wierzę, że nieświadomie — siebie, a za nizko oceniła przeciwnika. Maska obrońcy, firma jego, ma niewątpliwie znaczenie także dla sprawy samej. Wierzę, że p. dr. Rosenblat w Krakowie, okolicy, w zachodniej części kraju reprezentuje poważną i znaną markę, atoli w trybunale przysięgłych we Wiedniu jest obcym, jak każdy inny adwokat z prowincyi, zwłaszcza, że sędziowie przysięgli co miesiąc są inni. Jako ultra Krakowianin nie zna skrajnej partyi ukraińców, ich sposobu walki, temperamentu i sztuki aktorskiej w występach publicznych.

Nie znam koncypienta adwokackiego dr. Rode, znam jednak jego sposób obrony. Kiepskie dowcipy i pretensyonalne rzucania się nie mogły na spokojnych bürgerach wiedeńskich zrobić wrażenia; co innego jednak dr. Okuniewski. Znam go z kilku styczności w sprawach ważniejszych w sądach. Wytrawny adwokat, cięty w argumentach, pełen temperamentu męskiego, trenowany na wiecach i zgromadzeniach, niebezpieczny przeciwnik tam, gdzie chodzi o tak zwane „krzywdy“ narodu ruskiego. Obrona mdła w tonie, wątła w argumentach, nie mogła „wziąć“ przysięgłych wobec takiego przeciwnika, z którym liczyć się należało już naprzód.

Obrona osłabiła już a priori swoje stanowisko, wychodząc z propozycyami ugodowemi i przyznając się do nich w wywodzie ostatecznym. Osłabiła się do reszty samym wywodem. O ile bowiem powoływała się na „dobrą wiarę“ Sienkiewicza, tłómacząc ją tem, że uwierzył w to, co dzienniki krajowe pisały, to argument taki odnośnie do Sienkiewicza był za słaby; wszak pisarz i uczony tej miary, puszczając swój list w świat, nie powinien poprzestać na luźnych notatkach prasy codziennej. Powołując się na „wyższość“ Sienkiewicza, na poparcie twierdzenia, iż mu nie mogło chodzić o marną obrazę czci, lecz o zagadnienia inne, stanęła obrona sama z sobą w sprzeczności, skoro bowiem Sienkiewicz w osobie swojego zastępcy prawnego z oskarżycielami się rozprawiał, tem samem stanął z nimi na terenie równym, uznał ich za godnych satysfakcyi honorowej, wobec takiej sytuacyi o owej „wyższości“ nie było co mówić.

Znając przeciwnika, należało przysposobić materyał do miażdżącej obrony. W tym celu powinien był obrońca jechać do Lwowa, tu u źródła wybadać lekarzy sądowych, urzędników i dozorców więziennych, lekarzy w szpitalu powszechnym (dr. Opolski, dr. Ziembicki St.), zbadać de momentu ad momentum zajście, zachowanie się owych „głodzonych“ akademików od chwili opuszczenia więzienia itd., stosownie do zebranego materyału zawezwać tych lekarzy, urzędników itd. do rozprawy głównej, słowem wystąpić z poważnym wyczerpującym materyałem dowodowym, celem ustalenia dowodu prawdy, zarazem celem ewentualnego umożliwienia sobie zaczepienia wyroku w drodze kasacyjnej na wypadek odmowy jakiemu wnioskowi, gdyby nastąpiła porażka. To był główny obowiązek obrony, czy i o ile został spełniony, wykazała rozprawa.

Henryk Sienkiewicz pozostał czem był i nim pozostanie, palestra polska uczuła ukłucie szpilki.

Dr. Solański.

„Igrzyska olimpijskie“ w Anglii.

Czem były w starożytności igrzyska olimpijskie — wiadomo: starogreckie, co 4 lata się odbywajce w Olimpii, uroczystości narodowe, na których kwiat narodu, młodzież, dawała dowody siły, zręczności, odwagi, wogóle wszechstronnego wykształcenia ciała w myśl zasady starych Hellenów: „mens sana in corpore sano“. Nowoczesne „igrzyska olimpijskie odbyły się po raz pierwszy w odrestaurowanym Stadyonie Panatejskim w roku 1896 w Atenach. Zasługa wskrzeszenia dawnych igrzysk przypada Francuzowi, Piotrowi Coubertin'owi, który przezwyciężywszy mnóstwo trudności, doprowadził to wielkie dzieło do skutku. Sukces tych pierwszych igrzysk był zupełny. Były one tryumfem dla atletów amerykańskich, którzy się sławą okryli, Grecy zaś mieli na pocieszenie zwycięstwo, odniesione przez pasterza Lonys'a w biegu maratońskim, rozegranym na 40-milowej przestrzeni między wsią Maraton a Atenami. Bieg ten znalazł odgłos w całym świecie i stał się początkiem tak

modnych dzisiaj w wielkich środowiskach sportów, a zwłaszcza w Anglii, we Francyi, „Maratonów“.

W roku 1900 urządzono igrzyska olimpijskie w Paryżu, z okazyi wystawy powszechnej. Były to jednak właściwie tylko różne konkursy sportowe, organizowane przez międzynarodowy komitet sportowy. W roku 1904, Saint-Lois, również z okazyi wystawy powszechnej było widownią trzecich igrzysk olimpijskich. W roku 1906 odbyły się znów igrzyska w Atenach, ale już jako pierwsze z nowej seryi stale, co cztery lata odbywać się mające w stolicy Grecyi. Przy sposobności francusko-angielskiej wystawy, czwarte igrzyska olimpijskie odbędą się tego roku, jak wiadomo w Londynie, gdzie w otoczeniu zabudowań wystawowych wzniesiono olbrzymim nakładem kosztów stadyon, czy, jak Anglicy nazywają,Stadium. Dokoła rozległego trawowego boiska, na którem odbywać się będą popisy gimnastyczne, matche footbalowe, hockeyowe, zbudowano tor do wyścigów pieszych — z przylegającym do jednego z jej boków szerokiem i głębokiem basenem na zawody pływackie — i tor cyklistów w długości 601.401 metrów. Amfiteatralnie zbudowane stopnie, mogące pomieścić 100.000 wygodnie siedzących widzów, okalają tory i boisko. Pod stopniami znajdują się szatnie, sale kąpielowe, komisyjne, magazyny przyrządów sportowych. Słowem, igrzyska olimpijskie nigdy dotąd nie były jeszcze organizowane tak dobrze i w tak kosztowny sposób. Wydano pół miliona rubli na budowę londyńskiego Stadyonu, który stanowić będzie najbardziej zupełny teren sportowy i zostanie do dyspozycyi angielskich związków sportowych, gdyż po zamknięciu wystawy nie będzie zburzony. W programie londyńskich igrzysk olimpijskich, znajdą się po kolei od czerwca do października następujące zawody poszczególne: wyścigi piesze i zawody atletyczne, strzelanie z łuku, wyścigi kolarskie, szermierka, football association, football rugby, golf, zawody gimnastyczne, hockey, crosse, lawn-tennis, polo, zawody wioślarskie, strzelanie ze strzelb myśliwskich, sztućców, pistoletów i td., strzelanie do gołębi, zawody łyżwiarskie, zawody pływackie, zapasy, zawody jachtów.

Główną zasadą organizacyi igrzysk jest, że te dostępne są wyłącznie dla amatorów, według określenia „amatorstwa“ przyjętego przez różne angielskie związki sportowe. Dalej, że liczba współzawodników z każdego kraju, w każdym rodzaju zawodów jest ograniczona. Sąd honorowy igrzysk będą stanowić reprezentaci, po trzech z każdego kraju, zamianowani przez komitet olimpijski tego kraju. Nagrody stanowić będą wyłącznie medale olimpijskie — złote, srebrne, bronzowe i dyplomy honorowe. Nagrody wędrowne, ofiarowane dla pewnych sportów, pozostaną w posiadaniu zwycięzców do następnych igrzysk w roku 1912. Wszyscy uczestnicy igrzysk olimpijskich otrzymają medal pamiątkowy.

Szakale.

W Przemyślu przed przysięgłymi toczyła się rozprawa o zamordowanie 73-letniego staruszka z Niemirowa, z zawodu kuśnierza.

W dniu 3. lutego br. wybrał się w drogę za robotą Korczak, o którym powiadano, że ma złożone pieniądze.

Pomimo podeszłego wieku, zarabiał stosunkowo dosyć i w całej okolicy znany był jako dobry majster. Wybierając się w drogę, wziął ze sobą na plecy kosz z przyborami kuśnierskimi, jak: skrawki skórek baranich, nożyce, igłę stalową etc., a nadto kożuch na sprzedaż.

Staruszek miał zwyczaj wracać do domu na każdą niedzielę. Gdy go więc w dniu 9. lutego jeszcze nie było z roboty, zaniepokojona rodzina rozpoczęła poszukiwania, jednak bez skutku.

Wreszcie 14. lutego br., przywieziono z lasu do Niemirowa trupa starowiny, bez butów, bez czapki i kożucha. W koszu zaś znajdowało się tylko trochę skórek baranich, próżna kaletka i próżne blaszane pudełko — pieniądze, nożyce i igła zniknęły.

Wiadomość o leżącym w lesie trupie przynieśli lasowemu kontrolorowi, Osuchowskiemu, obecni oskarżeni Iwan Pryputa i Andruch Pełeszczuk. Z powodu znajdującej się przy trupie książeczki służbowej, zwłoki rozpoznano i z polecenia Osuchowskiego odwieziono do Niemirowa.

Poszukiwania żandarmeryi wnet uwieńczone zostały pomyślnym rezultatem.

Morderców uwięziono, a według ich zeznań mord ów popełnili w ten sposób: Dnia 11. lutego właśnie, wybrali się obydwaj do lasu do stawiania sągów. W lesie, koło Zawadowa, spostrzegli idącego drogą starego kuśnierza, o którym chodziły słuchy, że nosi ze sobą pieniądze. Pryputa, idąc z przodu, o jakie 200 kroków przed Pełeszczukiem, pobiegł do staruszka, pochwycił go za rękę i począł ciągnąć ścieżką w głąb lasu. Starowina, jak mógł, opierał się, krzycząc, że nie pójdzie, ostatecznie jednak, pomimo oporu, musiał iść z mordercą. Morderca, zaciągnąwszy w ten sposób ofiarę w gąszcz leśną, zdala od gościńca, zażądał od niego pieniędzy. Gdy starzec składał się, że pieniędzy nie ma, zbrodniarz począł mu grozić śmiercią. Na groźbę zbrodniarza rozległ się krzyk starca o ratunek.

Niestety, napróżno. Opryszek wyrwał z kieszeni kuśnierza czarną chustkę, zawiązał mu nią usta, powalił na ziemię i tak długo dusił nieszczęśliwego starca, dopóki mu pod rękami nie zginął. Po tym strasznym mordzie obrabował trupa z pieniędzy, zabierając całą gotówkę, tj. 140 K. Następnie zawiadomił niedaleko czekającego towarzysza o zamordowaniu.

Wtedy udali się obydwaj na miejsce, ściągnęli z trupa kożuch, buty i czapkę, przetrząśli nawet kosz i zabrali igłę i nożyce.

Po obdarciu trupa, szakale ci powrócili najspokojniej do domu, ukrywszy wprzód zrabowane rzeczy pod sągiem drzewa.

W śledztwie przyznali się do zbrodni, w czasie rozprawy zaprzeczyli zupełnie. Świadków powołano około 20.

Po dwudniowej rozprawie przysięgli sędziowie jednogłośnie wydali werdykt potępiający.

Iwan Pryputa skazany został **na śmierć przez powieszenie**. Drugi towarzysz jego, A. Pełeszczuk, uczestniczący w tym zbrodniczym rabunku, otrzymał 5 miesięcy ciężkiego więzienia. Ojciec zaś jego, Semko, ukrywający zrabowane rzeczy, uwolniony.

Skazany morderca na śmierć, tak w ciągu rozprawy, jak i w czasie odczytywania wyroku, zachowywał się zupełnie apatycznie.

Gdy usłyszał „na śmierć“, przyjął to tak obojętnie, jakby najzwyklejszą wiadomość, bez żadnego wrażenia, bez drgnięcia jednego muskułu.

Na zapytanie przewodniczącego, czy wyrok przyjmuje, odrzekł również obojętnie, że przyjmuje. Dopiero na tłumaczenie przewodniczącego, że przysługuje mu prawo łaski monarszej, zgodził się — „naj bude“ i poszedł dalej do kaźni, obojętny i nieczuły.

NOC MIESIĘCZNA.

Zwolna smętnie na zapadzie
blaski mrą różowe,
mrok powoli dłonie kładzie,
na mą senną głowę.

Na zapadzie zorze gasną,
idzie noc do chaty,
księżyc rzuca mi na łoże,
i łąk aromaty.

— Srebrzy z ziółek wite wianki
po bielonej chacie,
i obrazów malowanki
w bożym majestacie!

— Na drzwi zwiesza się zawory,
i na pół krawędzie —
i bajecznych snów kolory,
w oknie mojem przędzie!

— I zamyśleń nić pajęczą,
snuje w świat za oczy —
i rozwiesza nad przełęczą,
miesięcznej roztoczy!

M. Mayerowa.

Hajdamacy przed sądem.

Onegdaj w przemyskim sądzie odbyła się rozprawa przeciwko 6 ukraińskim studentom gimnazyalnym i jednemu subjektowi oskarżonym o pochwalanie mordu. Oskarżonymi byli: St. Kałynowycz, W. Koteckij, T. Wesołowskyj, Z. Rogoszewskij, J. Jaworskij, O. Ochrymowycz, wszyscy z VII. klasy gimnazyum ruskiego i subjekt S. Romanowskij.

Cała sprawa przedstawia się następująco:

Nazajutrz po strasznym mordzie Siczyńskiego, kilku uczniów gimnazyalnych wyszło około północy z szynku przy ul. Wodnej i udało się na Rynek z śpiewem: „Nasz Siczyńskij naj żyje, my imu winok, graf Potockij naj hnyje!“ Przy słowach: „my imu winok“ oskarżeni tworzyli koło, i wznosili prawe ręce do góry! Tę pieśń powtórzyli kilka razy, poczem poszli w ulicę Franciszkańską. Tam agent studentów przyaresztował i zaprowadził na inspekcyę policyjną. W czasie aresztowania kilku uczniów uciekło.

Oskarżeni do winy się nie przyznawali, twierdząc, że tak prowokująco nie postępowali, wogóle wedle zasady hajdamackiej bezczelnie wypierając się wszystkiego.

Świadek aj. pol. Dębicki, zeznał, iż słyszał najwyraźniej z ust oskarżonych okrzyki: „Nasz Siczyński naj żyje, my jemu winok, hrabia Potockij naj hnyje!“ Taksamo zeznał kom. pol. Schwarz, któremu w śledztwie policyjnem wspomniani studenci do karygodnego czynu się przyznali.

Po przesłuchaniu jeszcze kilkunastu świadków, z których jedni przyznali prawdę oświadczeniom Dębickiego i kom. Schwarza inni znów nawet pod przysięgą zaprzeczyli winy oskarżonych, trybunał wydał wyrok, na mocy którego 2 hajdamaków St. Kalinowycza i T. Wesołowskiego skazano na karę 14-to dniowego aresztu. Resztę oskarżonych uwolniono.

Co mamy jeść w lecie?

Niezależnie od klimatu danego kraju na rodzaj odżywiania się wywierają także wpływ i pory roku, co każdy powinien mieć na względzie, o ile z wymaganiami zdrowia swego pragnie żyć w zgodzie. Inaczej bowiem na sprawy czynnościowe ustroju działa zimno, inaczej gorąco, a jeżeli dyeta mieszkańca stref podzwrotnikowych różni się zasadniczo od strawy eskimosów, nie bez słuszności wyciągnąć można stąd wniosku, że i Europejczyk w wyborze pożywienia inaczej musi kierować się w okresie lata i zimy.

W licznym szeregu rzeczy jadalnych odróżniamy, jak to wiadomo: pokarmy białkowe, (związki azotu) i ubogie w ten składnik, czyli dyetę mięsną i roślinną. Gdy mieszkańcy stron zimnych pierwszej trzymają się, w krainach upalnych rozpowszechniona jest druga; gdy Grenlandczyk żywi się wyłącznie tłuszczem wieloryba lub foki i mięsem renifera, Malajczyk, poza owocami i ryżem, mało co jada więcej. Ta zależność sposobu odżywiania się od klimatu zewnętrznego, nie jest bynajmniej wynikiem uświęconego tradycyą zwyczaju; przyczyna tkwi w samej organizacyi człowieka, zmuszonego poddawać się wpływom przyrody i w takiej nawet, jak dobór pokarmów, sprawie. Lecz wpływy te nie ograniczają się przecie sferą lodowców podbiegunowych, bądź puszcz równika; w zmienionej postaci swej występują i w innych globu naszego częściach: wszędzie, gdzie stwierdza się wahania ciepłoty, gdzie zima i lato idą po sobie naprzemian.

Odbywająca się w ustroju naszym przemianę materyi słusznie porównać można z procesem palenia. W obu powstaje ciepło, w obu ciepło to uchodzi na zewnątrz; więc, by utrzymać je w ilości niezbędnej, organizm wymaga pożywienia nowego, które jest głównym czynnikiem wytwarzania się ciepła. Dalej pamiętać należy, iż ilość utraconego przez ustrój ludzki cieplika zależną bywa przedewszystkiem od stanu temperatury powietrza. Porą zimową, gdy ochłodzenie ciała następuje prędzej, ów ubytek cieplika prędzej wyrównywać wypadnie i dlatego też jeść trzeba wówczas więcej wobec znaczniejszego wyczerpania sił na skutek zimna. Podczas upałów zato ciepła ubywa mniej, wzmaga się wydzielanie potu, człowiek odczuwa mniejszą potrzebę jedzenia, większą do picia skłonność. Nieracyonalnie zatem postępują tacy, którzy ilość i rodzaj dań, spożywanych w zimie, utrzymują i latem bez zmiany, obciążając całkiem zbytecznie swój żołądek, zaczem idzie wzmożenie i tak dokuczliwego pragnienia. Niedomaganie ogólne, gorączka, zmniejszona na zarazki odporność, choroby zakaźne żołądka i kiszek — są to znane dobrze rzeczy i częste u osób, nie rachujących się zupełnie z wymaganiami dyety letniej.

Za wzór służyć tu winny ludy południa, które, do klimatycznych warunków lepiej umieją się przystosowywać, niż mieszkańcy umiarkowanej strefy. Południowiec (Włoch, Hiszpan, czy Turek) jada dwa razy na dzień; nie pomijając pewnego procentu mięsa, używa przeważnie strawy roślinnej, owoców, nabiału i pieczywa. W bogatszych domach obiad składa się z szeregu rozmaitych jarzyn i zieleniny; uboższym wystarcza ryż, ryba, makaron i mleko. Że dyeta taka nie wycieńcza bynajmniej, że utrzymuje ludzi przy sile i zdrowiu, mamy na to przykładów dosyć w życiu i na świecie. Tożczyny wojenne ryżem odżywiających się Japończyków zadziwiły niedawno świat cały. Wytrwałość żołnierzy tureckich, siła fizyczna Arabów, pracowitość i żelazne zdrowie Chińczyka są rzeczą znaną, a jednak ludy te właściwie, do wegetaryanów, zaliczonymi być winny, tak rzadko jadają mięsc i w tak niewielkiej ilości.

Gdy latem temperatura strefy naszej przypomina klimat południa, do „południowego“ trybu życia przyzwyczajać się nam wypadnie. Hygiena uczy, że w porze tej, mięsa należy jeść mało, a lepiej jeszcze — nie jadać go codzień. Dla mieszkańca Europy środkowej ów rozbrat czasowy z mięsem, może być rzeczą przykrą i niełatwą do przeprowadzenia w praktyce, z przykrością tą wszelako winniśmy zmagać się w interesie zdrowia własnego; ci zresztą, których stać nato, niechaj drób jedzą, od wołowiny mniej szkodliwy w upały. Natomiast poleca się bardzo owoce świeże, sałatę, rzodkiew, szpinak, marchew, chleb biały, jaja i mleko zsiadłe, zwłaszcza z małą domieszką cukru. Nie należy też jadać potraw zbyt gorących, lecz chłodne; mrożonych unikać również lub, co najmniej przyjmować je ogl ędnie. Kawa, piwo, wino, wódka i tytoń, przyprawy ostre i sosy tłuste również zaliczają się do nieodpowiednich na lato artykułów spożywczych; dodatki te, wywołując w jamie ustnej, na podniebieniu i w gardzieli suchość śluzówek, zwiększają tylko bez potrzeby uczucie pragnienia. Woda świeża i czysta bywa tu napojem najlepszym; osoby, nie gustujące w samej wodzie. mogą dolewać doń soku z owoców lub popijać maślanką, przyczem nie należy używać płynów zbyt często i w zbyt obfitej ilości; pragnienie nadmierne można ugasić zresztą dokonywanem od czasu do czasu płukaniem ust i gardła lub zanurzeniem twarzy w wodzie zimnej.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We środę rzym.-kat. Such. Małgorzaty † — gr.-kat. Nykity.

We czwartek rzym.-kat. Barnaby Ap. — gr.-kat. Fteodozyi.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We środę „Nitouche“.

We czwartek „Ahaswer“.

W piątek „Złodziej“.

W sobotę „Kolacyjka“ i „Żabusia“.

W niedzielę „Moralność pani Dulskiej“.

MIEJSCOWA.

Zjazd koleżański. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Kolegów, którzy w roku 1873 zło-

żyli egzamin dojrzałości w I. szkole realnej we Lwowie zapraszamy na czwarty zjazd.

Prosimy więc wszystkich kolegów, mających zamiar wziąć udział w zjeździe, ażeby jednego z podpisanych zawiadomili o tem, najpóźniej do dnia 20. czerwca b. r. podając swój adres.

Franciszek Barański, nadinżynier Wydziału krajowego, Emil Moniak, starszy nauczyciel wydziałowy przy szkole im. ks. Kordeckiego.

Radny Feldstein przed sądem honorowym. Z powodu ustąpienia p. Henryka Feldsteina z Banku hipotecznego pojawiły się z początkiem maja b. r. dziennikarskie notatki, komentujące jego ustąpienie z Banku w sposób, uchybiający czci p. Feldsteina. Na życzenie p. Feldsteina ukonstytuowali się radni miasta Lwowa ks. prałat dr. Zygmunt Lenkiewicz, prezes Wojciech Biechoński, dr. Tadeusz Dwernicki, prof. Bronisław Pawlewski i radca Józef Wczelak, jako sąd honorowy w celu zbadania podniesienionych przeciw p. Feldsteinowi zarzutów. Sąd ten odbył szereg posiedzeń i w wyniku szczegółowych dochodzeń wystosował do p. Feldsteina pod d. 5. b. m. pismo następującej treści:

„Uproszeni przez WPana do rozpatrzenia zarzutów, przeciw WPanu z powodu ustąpienia pańskiego z czynnej służby w Banku hipotecznym w dziennikach podniesionych, po dokładnem rozpatrzeniu sprawy, wglądnięciu w akta i przesłuchaniu świadków wydaliśmy jednomyślnie opinię, że zarzuty podniesione przeciw WPanu są bezpodstawne, oraz, że z powodu ustąpienia WPana z Banku hipotecznego, które nastąpiło zgodnie z własnem Pańskiem życzeniem z przyczyn służbowej natury, nie można WPanu imputować żadnych czynów, któreby czyniły ujmę Pańskiej czci obywatelskiej“.

Opinię publiczną może tylko cieszyć, że ataki skierowane przeciw panu Feldsteinowi okazały się nieuzasadnione, a cieszy ją to tem więcej, że podejrzenie, jakoby w Banku hipotecznym pracował człowiek więcej sobie niż bankowi oddany, został usunięty.

Ale niechże teraz p. Feldstein tego wyroku sądu honorowego nienalepia sobie przypadkiem nad bramą swego domu, bo znów zaczną się komentarze i przeróbki wyroku, które p. Feldsteinowi humor i apetyt psuć będą.

Szał ze zgryzoty. Wczoraj o godzinie 6-ej popołudniu w ulicy Czarnieckiego, obok bramy pod l. 1, jakiś młody, przyzwoicie ubrany człowiek począł się nagle rzucać na przechodniów, bić i kąsać, a wreszcie rzucił się na ziemię i wijąc się jak wąż, wołał pomocy.

Przypadkowo nadjechał komisarz policyi p. Bihun, a widząc ogromne zbiegowisko, zbliżył się do leżącego na chodniku. Biedny szaleniec rzucał się tak, iż komisarz B. z obawy, aby nie rozbił sobie głowy o kamienie, wezwał pomocy przechodzących strażaków pożarowych i ci we trójkę związali szaleńca i odwieźli do szpitala powszechnego. Związany, leżąc na kolanach strażaków, wołał całą drogę o pomoc „bo go chcą zamordować“, co wywołało w ulicy Łyczakowskiej niebywałe zbiegowisko, tłumy ciekawych biegły za dorożką aż do szpitala.

W szpitalu młodzieniec ów po chwili przyszedł do siebie i podał swe nazwisko, tudzież oświadczył, iż często dostaje takich napadów, gdy ma zmartwienie. Obecnie od dwu tygodni nie ma zajęcia, więc ponownie ze zgryzoty dostaje napadów szałowych.

Z poczty. Z dniem 10-go czerwca b. r. otwartą zostaje przy urzędzie pocztowym w Stebniku (ad Drohobycz) stacya telegraficzna z ograniczoną służbą dzienną.

Koncerty muzyk wojskowych odbywać się będą w miesiącu czerwcu: 9-go w parku Kilińskiego 80 pp., 10-go przed pałacem namiestnikowskim 95 pp., 11-go na Wysokim Zamku 15 pp., 16-go przed Domem inwalidów 30 pp., 17-go przed gmachem komendy korpuśnej 80 pp., 23-go w parku Kilińskiego 95 pp., 24-go przed pałacem namiestnikowskim 15 pp., 25-go na Wysokim Zamku 30 pp., 30-go przed Domem inwalidów 80 pp.

Internat Polsk. Tow. Pedagog. im. M. Reya we Lwowie. Zarząd lwowsk. Oddziału Polsk. Tow. Pedagog. ogłasza, że internat im. M. Reya zostanie w r. szk. 1908/9 rozszerzony, wskutek czego przyjmie 10 uczniów szkół średnich, ludowych, lub wydziałowych za opłatą roczną 600 K (w ratach kwartalnych lub miesięcznych z góry uiszczanych. Uczniowie ubodzy, którzy wykażą się dobrą notą z obyczajów i pilności, mogą uzyskać na podstawie świadectwa ubóstwa zniżenie opłaty, jeżeli wniosą podania w ciągu b. m.

Internat pod wytrawnem kierownictwem p. Ferdynanda Szczurkiewicza istniejący rok 3., zdobył sobie uznanie powszechne.

Tow. Pedag., zapewniając też nadal należytą opiekę, dbałość o rozwój umysłowy i fizyczny młodzieży sobie powierzonej, dąży do rozwinięcia instytucyi, celem przyczynienia się do zapobieżenia brakowi odpowiedniego pomieszczenia naszej młodzieży szkolnej, która na prywatnych stancyach ulega częstokroć ujemnym wpływom.

Zgłoszenia i podania nadsyłać należy do 30. czerwca b. r. na ręce p. *F. Szczurkiewicza* Lwów, ul. Leona Sapiehy 33.

Ad usum naszej Rady miejskiej. Tablice z nazwami ulic, jakie magistrat na kamienicach przybija (a raczej powinien przybijać, bo nie wszędzie się one znajdują) nie są zupełnie w porządku. Na wielu rogach ulic ich niema. Inne zostały z okazyi bielenia domu zasmarowane wapnem. U niektórych poodlatywały litery. Inne nazwy tej samej ulicy kłócą się ze sobą, (Szeptyckich i Szeptyckiego). Wiele tablic skradziono. O umieszczeniu innych magistrat zapomina. Jednem słowem nie tak jest, jak być powinno. Prawda i to, że są kamienicznicy-chuligani, którzy żądają od miasta odszkodowania zato, że pozwolą na swej chałupie tablicę przybić. Niedawno dopiero jeden łyk łyczakowski domagał się za swoją „łaskę“ arkusza szynkarskiego i dożywotniej karty tramwajowej.

Na tę samą mizeryę cierpiał do niedawna i Wrocław, aż ojcowie nadodrzańskiego grodu przyszli na praktyczny pomysł umieszczania tablic z napisami ulic na latarniach gazowych, jak to pokazuje zamieszczona rycina.



Tablice te są gustowne i z emblematami odpowiadającymi nazwie ulicy. Naprzykład ul. Jerzego ma w górze rzeźbę św. Jerzego, co bardzo ładnie wygląda. Tak umieszczone napisy mają jeszcze i tę dobrą stronę, że wieczorem przy świetle latarni łatwiej się je czyta, podczas gdy na rogach ulic niejednokrotnie nikną w ciemnościach. Możeby pan Czarnecki, który na Radzie zawsze rżnie prawdę, a o resztę nie pyta, wystąpił z takim wnioskiem. Uzyska on z pewnością aprobatę dobrze myślących ojców naszego miasta.

Nasz reporter pisze:

Straciłem onegdaj koronę i widziałem szopkę ze słomą, wołami, osłami etc.

Jak Redakcya się domyśla, było to na placu Powystawowym. Mimo drogiego wstępu, jak to wczoraj Redakcya napisała, jawił się marszałek i namiestnik. I jeśli ich było stać na koronę wstępu, to czemużby i ja miał być gorszy. Zwłaszcza, że ja z każdej okazyi wyciągam polityczne wnioski. Przedewszystkiem wysnuwam wniosek taki:

Ci chłopi, co jechali w pochodzie próbnym na pożyczonych od dworu koniach, niech jadą przed ministerstwo podatków i zademonstrują w stolicy państwa, że utyskiwania na osławioną nędzę galicyjską należą do bajek z tysiąca i jednej nocy. To może wpłynie na zwiększenie podatków, bo obecnie są za nizkie i rządowi nie wystarczają.

Zamiast przebierać w kostyum teatralny i wsadzać na konia jakiegoś szlachcica, by odgrywał rolę króla Sobieskiego, lepiej zawieźć do Wiednia lwowski pomnik tego króla, razem z otoczeniem t. j. z czarną giełdą. Taki spiżowy Sobieski będzie stał, gdzie go postawią, ale szlachcic, gdy go na tył pochodu zepchną, może się obrazić i narobić jakiej pojedynkowej awantury.

Nad tem niech się Redakcya a także i komitet pochodu na najbliższem posiedzeniu zastanowią i mnie zda relacyę, a ja tymczasem idę na miasto, bo może znowu się zdarzyć jakie nożownictwo i mnie przy tem nie będzie. Deszcz trochę zaczął padać i ludzi ogarnia melankolia, a ta sama wpycha w ręce noże i każe robić nożowe awantury.

I kradzieże także na czasie, zwłaszcza po kościołach, kawiarniach i tramwajach. Wczoraj miałem dwa szóstaki schowane aż pod sercem w tylnej kieszeni i jakiś rzezimieszek mająteczek ten razem z kieszenią mi oderżnął w tramwaju.

A mojej narzeczonej skradli w żywe oczy u Jezuitów torebkę, za którą ja sam zapłaciłem u Gütlera 5 koron. Ja nawet złodzieja za rękę złapał, ale on oczy na mnie wybałuszył jak gdyby nigdy nic, napluł w garść i mruknął, jak go będę napastował, to mnie tak zamaluje, aż się na tabakę rozsypię. Namawiam komisarza Łukomskiego, aby poszedł kiedy ze mną na przechadzkę w nocy. Oj, to ja się wtedy zemszczę na złodziejach. Komisarz Łukomski ma takiego „inkluza“, że ino na niego chuchnie i zaraz wie, gdzie złodziej się obraca.

Zatelefonuję, czyby nie zechciał tej nocy pójść, bo mnie strasznie piecze zostać Sherlokiem Holmesem, żeby mnie potem po całym świecie podziwiano. Inaczej złodzieje mnie na śmierć zmaltretują.

Jestem ciekaw, co będzie z tą nową Radą miejską. Będą jakie chrzciny czy nie będą. Jabym chętnie był za kuma, bo to i honor wielki i napitek suty. Niech mnie Redakcya zaproteguje. Ja mam szczęśliwą rękę. Trzymałem najmłodsze mojej gospodyni i bardzo ładnie się chowa.

Przepowiednie gwiaździarskie na czerwiec. Falb śląski, Paweł Trombik z Trzyńca ogłosił przepowiednię pogody na miesiąc czerwiec, której początek sprawdził się już. Ze względu na to, powtarzamy ową przepowiednię.

Dnia 1—4. piękna pogoda i gorąco; (tak było) 4—5. silne zachmurzenie, tu i ówdzie silne burze i gorąco (przeważnie). Dnia 6—10. zmienne silne zachmurzenie, mglisto; tu ówdzie obfite deszcze i ciepło; (czy nie tak?), prawdopodobnie wielkie powodzie). Dnia 11—18. piękna, lecz zmienna, niestała pogoda, czasowo następuje silne zachmurzenie, wiatry, burze, silne obfite deszcze i bardzo gorąco. (vederemo). Dnia 19—24. następuje lepsza, spokojniejsza pogoda, przeważnie pięknie, sucho i ciepło. Dnia 25—30. znowu zmienna niestała pogoda, silne zachmurzenie, wietrzno, silne burze i obfite deszcze, gorąco. Krytyczne dni będą około 5., 8., 12., 15., 27., 28. i 30.

Towarzystwo wzajemnej pomocy artystów teatru miejskiego odbyło onegdaj doroczne zgromadzenie. Majątek towarzystwa, które ma cele filantropijne, wynosi 18.000 koron, obrót kasowy doszedł w ubiegłym roku 120.000 koron. Wydziałowi dano absolutoryum, a sprawozdanie rachunkowe za rok 1908 przyjęto do wiadomości. Prezesem wybrano prez. Ciuchcińskiego, wiceprezesem p. Władysława Antoniewskiego, do wydziału weszli pp. Paszkowski, Wostrowski, Walewski, Okoński, Pasławski, Jasiński, J. Adam, Lewicki i Szulc.

Dobra i poczciwa myśl. Jeden z naszych Czytelników prosi o podanie dobrego projektu do publicznej wiadomości. Oto nasze kolonie wakacyjne w celu powiększenia swych funduszów powinny za przykładem kolonii warszawskich rozesłać i za pomocą prasy popularyzować odezwę do dzieci zamożniejszych rodziców, wyjeżdżających na lato do wód i letnisk, ażeby się opodatkowały na rzecz dzieci słabowitych a ubogich.

Myśl świetna — wykonanie łatwe. Na jedną koronę od dziecka stać każdego, kto jest w możności wywieźć rodzinę z dusznych murów miasta. „Rogatkowe“ niewielkie — korzyść dla biednych olbrzymia.

Prosimy wszystkie pisma polskie o powtórzenie tego projektu i równocześnie donosimy, że ofiary zaraz przyjmujemy na cele „Miejskich kolonii wakacyjnych“.

Nazwiska ofiarodawców będziemy ogłaszać.

Redakcya „Gońca“.

Zgubiono.

Sześcioletni synek p. W. Grudera zgubił w ul. Grodeckiej popielatą zarzutkę.

P. Rudolf Stauber zgubił z laski złoty monogram z liter R. S. wartości 60 kor.

P. Bogusław Lewicki zgubił na pl. Powystawowym laskę z wężowego drzewa ze srebrną rączką.

P. Izydor Kormes zgubił na placu Halickim banknot na 20 kor.

P. Helena Kowrysowa z Husiatyna zgubiła w parku Kilińskiego złoty pierścionek z brylantem wartości 160 kor.

Znaleziono.

Damski pugilares safianowy, zawierający 240 koron i brylant oprawny w srebro, znaleziony dnia 5. b. m. na placu Bernardyńskim, jest do odebrania w godzinach urzędowych w biurze prezydyalnem magistratu u p. komisarza Kleczeńskiego.

W dorożce nr. 117 znaleziono srebrną papierośnicę z monogramem L. B. i pięcioma nazwiskami, wyrytemi w środku z datą 3. IX. 1906.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało zastępcę oficera rachunkowego, Kolomana Drucka, wachmistrza przybocznej gwardyi, Eligiusza Prawdzic Szamotę i sierżanta oddziału policyi wojskowej, Roberta Willimka, asystentami pocztowymi, a dyrekcya poczt i telegrafów przydzieliła Drucka do Łańcuta, Szamotę do Lwowa, Willimka zaś do Białej.

Czego żądają nauczycielki? Wczoraj wieczorem odbyło się zgromadzenie nauczycielek, zwołane przez „Komitet uprawnienia kobiet“ do szkoły im. Staszica w sprawie petycyi, jaką nauczycielki lwowskie mają wnieść do Sejmu. Zgromadzenie zagaiła p. Marya Dulębianka, ona też przewodniczyła ożywionym obradom. Sekretarzowała pni Laskownicka, referaty zaś wygłosiły panie Zieniewska i Strzetelska-Grynbergowa. Nad referatami tymi wywiązała się ożywiona dyskusya, w której brały udział panie Fruchtmanowa, Keblman, Dudrewicz, Strzetelska-Grynbergowa, Perlmutter, Bałabanowa i inne, poczem ustalono następujące punkty petycyi: Nauczycielki domagają się dodatku na pomieszkania w tej samej wysokości, w jakiej pobierają go mężczyźni; by Sejm ze względu na niezmiernie długi okres służby prowizorycznej (15, 20 a nawet 25 lat) nauczycielek, policzył im kwinkwenia za lata ubiegłe, oraz, żeby lata do emerytury były policzone od pierwszej chwili wstąpienia do służby; dalej domagają się przyznania sierotom po matkach-nauczycielkach pensyi, albo zniżenia wkładek emerytalnych nauczycielkom do normy, odpowiadającej pensyi, jaką pobierać będą osobiście po przejściu w stan spoczynku — dalej usunięcia rozporządzenia, mocą którego nauczycielka w razie wyjścia za mąż za kierownika szkoły traci dodatek na mieszkanie, oraz usunięcia rozporządzenia, mocą którego kierowniczka szkoły traci prawo mieszkania w budynku szkolnym.

jeżeli jest mężatką. Dalej nauczycielki domagają się usunięcia rozporządzenia, mocą którego w szkołach mieszanych, więcej klasowych, obowiązki kierowników spełniać mogą tylko mężczyźni i żądają usunięcia mężczyzn z kierownictw w szkołach żeńskich. W końcu domagają się powołania kobiet na stanowiska inspektorów w szkołach żeńskich. Petycya nauczycielek, którą polecono zredagować i uzupełnić osobno wybranej komisyi, będzie wniesioną do Sejmu jesienią br. Zgromadzenie wczorajsze skończyło się po ożywionej dyskusyi koło godz. 9-tej wieczorem.

Pożegnanie p. Lelewicza. Wczoraj na „Drucziarzu" pożegnali się nawzajem: reżyser operetki Lelewicz i publiczność lwowska. Pożegnanie było kordyalne i rozczulające zarazem. Tysiącznym wielbicielom talentu p. Lelewicza w głowie pomieścić się niemogło, że już go stracą, że go nie będą widzieć ani jako Pfefferkorna, ani jako inną a tak zawsze pełną humoru figurę.

To też wczoraj owacye dla p. Lelewicza przybrały charakter demonstracyjny. Gdyby np. pan Lelewicz przenosił się na inną scenę w charakterze artysty tylko, a nie dyrektora teatru, to publiczność byłaby go może związała jak barana i niepuściła ze Lwowa. Ale dyrektor... Trudno mu zawiązywać drogę do karyery.

Panu Lelewiczowi serdecznie życzymy powodzenia na nowej drodze, o której wiemy, że będzie ciernistą i przykrą. Ale niech trwa na niej, niech przebojem idzie naprzód. Dyrektorstwo teatru poznańskiego, to ważna placówka w naszej walce z prusactwem. P. Lelewicz może tam zdobyć nietylko artystyczne wawrzyny ale i sławę obywatela, który sprawie narodowej oddał wielką i niezapomnianą przysługę.

Przyjemna jazda. Pan Salomon Knopf siadł wczoraj do dorożki Nr. 239, niezauważywszy, iż dorożkarz jest pijany. Z początku jazda szła jako tako, aż w ulicy Grodeckiej, dorożkarz Jan Nowak nabrał takiego animuszu i tak począł pędzić ulicą, że publiczność przerażona, poczęła uciekać do poblizkich bram, a p. Knopf z obawy o swe życie, musiał wyskoczyć z dorożki, w końcu policyanci, zastąpiwszy drogę rozszalałemu dorożkarzowi z narażeniem życia, zdołali go przytrzymać. W policyi wsadzono Nowaka natychmiast do aresztów na 36 godzin.

Z KRAJU.

Piszą nam z Przemyśla: Dla nauczycielek. Kurs wakacyjny będzie urządzony w tym roku tak jak w przeszłym w Stowarzyszeniu Pracy Kobiet w Przemyślu i rozpocznie się z początkiem lipca a trwać będzie do końca sierpnia b. r., o czem została c. k. Rada szkolna uwiadomioną. Ponieważ wynik kursu w przeszłym roku okazał się nadspodziewanie zadowalający postanowionem zostało rozszerzenie nauki praktycznych robót dla pań nauczycielek.

Oprócz krawieczyzny, to jest kroju i szycia sukien, będzie także udzielaną nauka kroju i szycia bielizny, guzikarstwa, haftu maszynowego i introligatorstwa w zakresie oprawiania robót ręcznych, wyrabiania ozdobnych pudełek i ramek, co paniom nauczycielkom na wsi bardzo się przyda.

Panie chcące wziąć udział w tym kursie zechcą się także zwrócić do c. k. Rady szkolnej krajowej celem uzyskania zapomogi i urlopu w razie potrzeby.

Nauka krawieczyzny kosztuje 20 K, bielizny także 20 K, haftu 10 K, guzikarstwa 3 K, introligatorstwa 8 koron. Każda z Pań uszyje sobie całą suknię, bluzkę i bieliznę, czem wróci się kwota wydana na naukę.

Materyały muszą Panie mieć swoje. Stowarzyszenie postarało się o tanie źródła. Pomieszkanie z wiktem można dostać w Zakładzie Stow. — Bliższych wiadomości udziela Dyrekcya Pracy Kobiet. Adres na ręce p. Maryi Soleckiej, dyrektorki Zakładu. Rynek l. 27. w Przemyślu.

RADA MIEJSKA.

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej na wniosek r. Aschkenazego odrzucono rozpisywanie konkursu zewnętrznego na 5 posad inżynierów w urzędzie budowniczym, a postanowiono wezwać resztę funkcyonaryuszy tegoż urzędu do kompetowania o te posady.

Następnie przystąpiono do rubryki wydatków na oświatę publiczną w sumie 1,728.346 kor., którą uchwalono wraz z wnioskami, wygotowania programu nowych szkół, wystarania się u rządu o subwencyę na liceum im. król. Jadwigi, w sprawie lekarzy szkolnych, apteczek, kąpieli szkolnych i ludowych; dalej, aby Magistrat przyspieszył rokowania w sprawie utworzenia niższej szkoły handlowej, i szkoły robót ręcznych dla dziewcząt.

Ze względu na rozciągłość rubryk budżetowych a brak odpowiedniego do ich przedyskutowania czasu, przyjęto je „en bloc" jak dobra miejskie, dobroczynność publ. i inne fundacye miejskie.

Budżet miejski przedstawia się następująco: przychody 6,858.571 K rozchody 6,870.301 K, — nadwyżka 18.270 koron.

Po uchwaleniu podziękowania referentowi budżetu dr. Lisiewiczowi, posiedzenie zamknięto. Następne we czwartek.

Zjazd nauczycieli.

W czasie Zielonych Świąt odbywał się w Krakowie w *Collegium novum*, zjazd Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, w którym wzięli udział bardzo liczni przedstawiciele całego grona nauczycieli szkół wyższych.

W pierwszym dniu posiedzenia po powitaniu zebranych przez profesora K. Morawskiego w imieniu uniwersytetu Jagiellońskiego, odczytano depesze gratulacyjne ze wszystkich stron Galicyi, poczem głos zabrał prezes Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych prof. Twardowski, który w dłuższem przemówieniu wskazał na donioślejsze cele kulturalne i zadania szkolnictwa, zwlaszcza nieosiągnięte jeszcze pod względem narodowym. Omówiwszy jeszcze treściwie i szczegółowo wielkie niedomagania, usterki i braki zachodzące tu i ówdzie w wielkim zakresie w dziedzinie pedagogii, otworzył mowca zjazd. — Następnie uchwalono następujący wniosek:

„Zjazd poleca Zarządowi Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, by poczynił starania w celu stworzenia kolonij wakacyjnych dla uczniów szkół średnich na wzór kolonii w Porębie wielkiej".

Z kolei po referacie dr. Nachera, postanowiono domagać się utworzenia polskiego gimnazyum i polskiej szkoły realnej w Białej, oraz pomnożenia posad nauczycieli, w szkołach średnich jakoteż seminaryach.

Uchwalono również bardzo ważną rzecz, tyczącą się wykształcenia zawodowego nauczycieli, a mianowicie otworzenia kursów hospitantów na wszystkie gimnazya galicyjskie, realne i seminarya.

Po przyznaniu Zarządowi absolutoryum z jego czynności i przemowie wiceprezydenta Rady szkolnej dr. Dembowskiego, który zaznaczył konieczność solidaryzacyi nauczycielstwa z władzą szkolną, zamianowano dr. E. Płażka, członkiem honorowym Towarzystwa, uchwalono szereg rezolucyi w sprawie pragmatyki służbowej i wybrano nowy zarząd.

Od Redakcyi.

Administracya „Gońca" przeniesioną została na ul. Wałową l. 6. — Redakcya zaś mieści się ulica Zimorowicza l. 17.

TELEGRAMY.

Wicepr. Dembowski w Krakowie.

Kraków. Wiceprezydent Rady szkolnej kraj., dr. Dembowski, w towarzystwie inspektora Dobrzańskiego zwiedzał wczoraj szkoły ludowe i wydziałowe miejskie. Dr. Dembowski egzaminował szczegółowo uczniów z historyi, geografii, języka francuskiego i geometryi.

Prognoza.

Wiedeń. Środa: W Galicyi wschodniej, i na Bukowinie: przeważnie pochmurno, miejscami opady, mało zmieniona równomiernie trwająca zła pogoda; w Galicyi zachodniej: zmiennie, miejscami opady, słabe wiatry, chłodno, niestała pogoda.

Konferencya rektorów — odroczona.

Wiedeń. Zapowiedzianą na dziś konferencyę rektorów uniwersytetu odroczono na sobotę 13 bm., gdyż kilku jej uczestników z powodu ważnych zajęć urzędowych nie mogło na dziś przybyć. Pogłoska, jakoby ministerstwo oświaty miało zaproponować zamknięcie kursu letniego zaraz po Zielonych Świętach, nie odpowiada rzeczywistości, i rząd wogóle nie miał zamiaru uczynić takiego projektu.

Zjazd Mikołaja II. z Edwardem VII.

Rewel. Dwoma pociągami dworskimi przybyli tu wczoraj z Peterhofu: car z rodziną, królowa grecka Olga, w. ks. Mikołaj Mikołajewicz, w. ks. Olga i ks. Piotr Oldenburski. Ludność witała parę carską entuzyastycznymi okrzykami. Następnie wsiadła para carska i towarzyszące jej osoby na statki: „Standart", „Gwiazda polarna" i „Ałmaz". O godz. 9-ej rano spostrzeżono zbliżającą się eskadrę angielską.

Wymieniono z obu stron salwy powitalne, poczem eskadra angielska okrążyła eskadrę rosyjską, a jacht królewski „Victoria and Adalbert" zatrzymał się naprzeciw „Standarta". Car udał się na jacht angielski, gdzie o godzinie 11. m. 10. rano nastąpiło powitanie monarchów.

Car zabawił krótki czas na pokładzie jachtu angielskiego, poczem z angielską parą królewską i ks. Wiktoryą udał się na pokład „Standarta", gdzie carowa, carowa wdowa i inni członkowie rodziny carskiej powitali angielską parę królewską.

Petersburg. Prasa rosyjska wita angielską parę królewską jak najszczerzej. „Nowoje Wremia" wita wizytę króla Edwarda jako nową przystań pokoju, jako święto radosne wszystkich narodów. „Riecz" wywodzi, że zjazd jest wielkim postępem w doprowadzeniu do skutku porozumienia angielsko-rosyjskiego na podstawie pokoju. „Ruś" podnosi, że zjazd jest wielkim wypadkiem dla całej Słowiańszczyzny i wyraża nadzieję, że przyjdzie do skutku zupełne porozumienie angielsko-rosyjskie.

Anarchia w Turcyi.

Konstantynopol. Z powodu niewypłacania żołdu wojsko a nawet oficerowie dopuszczają się w całym kraju rabunków, ograbiając nawet państwowe urzędy z pieniędzy. Ludność, niepewna mienia, chowa dobytek w ziemi lub ucieka z zagrożonych prowincyj.

Konstantynopol. Jakkolwiek mnożą się demonstracye oficerów i żołnierzy z powodu nie wypłacania im żołdu i zwłoki w uwolnieniu ze służby, to przecież demonstracye nie mają charakteru przeciwnego sułtanowi, a nawet żołnierze urządzają manifestacye na cześć sułtana, skoro stanie się zadość ich żądaniu.

W wilajecie smyrneńskim, w dwu miejscowościach zajęło wojsko budynki rządowe, aby dostać pieniądze. W pewnej miejscowości siedmiu oficerów zajęło około 40.000 piastrów, składając w zamian za pieniądze kwity na płace swoje i żołnierzy. W Skutari (w Albanii) obsadzono urząd telegraficzny, domagając się natychmiastowego wypłacenia żołdu.

Perska konstytucya i jej skutki.

Londyn. Donoszą z Teheranu, że szach jeszcze ciągle znajduje się w Baksza poza obrębem miasta wraz z wojskiem, jakie ma do dyspozycyi. Kluby polityczne, które chciały zabrać królewski skarbiec i arsenał, znalazły je puste. Zakaz noszenia broni i uwięzienie wuja szacha, jego syna i innych osób wywołały panikę. Kozacy przeciągają dzielnicą europejską i dzielnicą, w której znajduje się parlament. Są oznaki, wskazujące na wzmocnienie się stronnictwa szacha. Szach, jak się zdaje, ma dość pieniędzy.

Inne dzienniki donoszą, że szach, zarządziwszy uwięzienie kilku wybitnych osobistości, zamianował gubernatorem Teheranu Haib ed Dauleh, który należy do stronnictwa reakcyjnego. Parlament stara się odwrócić katastrofę i doradza zgodę.

Teheran. Szach kazał uwięzić księcia Dżelal ed Dauleh, oraz brata perskiego posła w Berlinie Ala ed Dauleh jakoteż innych dygnitarzy. Pomimo protestu duchowieństwa i parlamentu nie wypuszczono uwięzionych na wolną stopę. Szach usunął komendanta Teheranu z urzędu i powołał na jego miejsce pewnego urzędnika dworskiego. Powaga parlamentu na razie jeszcze utrzymuje spokój wśród ludności.

Berlin. „Lokal Anz." donosi z Teheranu, że sytuacya jest tam coraz krytyczniejsza. Ogromne rozgoryczenie wywołała wiadomość, że szach, powoławszy wybitnych dygnitarzy do siebie do obozu wojskowego, kazał ich aresztować. Protesty duchowieństwa i parlamentu pozostały dotychczas bez skutku.

W Teheranie ulicami przeciągają ustawicznie silne patrole kawaleryi. Urząd telegraficzny nie funkcyonował przedwczoraj z powodu porywania drutów. W okolicach stolicy zaczynają się już zaburzenia i rabowanie mieszkańców. Wojsko i urzędnicy poczynają odmawiać służby z powodu niewypłacenia żołdu, gubernatorowie poszczególnych prowincyi ustępują ze swych stanowisk.

Petersburg. Z turecko-perskiej granicy donoszą, że Turcy obsadzają stopniowo okolice, leżące na zachód od Urmii. Za Kurdami postępują regularne wojska tureckie; w niektórych okolicach ustanowiono już posterunki celne, oraz zajęto należące do Persyi kopalnie soli.

Ks. Zill-es-sultan, znajdujący się między aresztowanymi, był właściwym kierownikiem spisku. Parlament nie brał udziału w spisku. Książę Dzing, który się schronił do poselstwa rosyjskiego, zginął je. Ruch telegraficzny z Teheranem przerwany. Szach kazał w całem mieście rozlepić odezwę, w której zapewnia o swej wierności dla konstytucyi i tłumaczy się, że aresztowań dokonano jedynie celem położenia kresu ruchowi rewolucyjnemu i przywrócenia w kraju spokoju. Ludność przyjęła sympatycznie odezwę szacha.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności

Z ruchu sportowego.

Dwudniowe, krajowe wyścigi cyklistów i motorzystów. Pod niezbyt szczęśliwym znakiem odbyły się tegoroczne wyścigi. Publiczność dzięki niepewnej pogodzie nie dopisała zupełnie, a liczba zgłoszonych do wyścigów była wyjątkowo mała.

Wyścigi nazwane „krajowymi“ nie zgromadziły wcale cyklistów z całego kraju, bo na 25 zgłoszonych reprezentowane były tylko cztery miasta galicyjskie, t. j. Lwów (14), Kraków (9), Łańcut (1), i Okocim (1). Deszcz grożący w niedzielę od samego rana był zapewne powodem tego, że w pierwszym dniu wyścigów trybuny świeciły tu i ówdzie pustkami, a nawet około toru, dosyć liczebnie otoczonego, nie było w niedzielę tych tłumów, które się tam zazwyczaj zbierają. Wyścigi (zaczęte ze znacznem spóźnieniem dla tradycyi!) rozpoczął bieg otwarcia toru, przestrzeń 1200 m., 5 nagród w medalach.

Po trzech przebiegach stanęło u startu 6 cyklistów. Nagrody zdobyli: 1) Michuł, 2) Pintscher, 3) Szechin, 4) Romański, 5) Sennison.

W drugim biegu motorów do siły 3 i pół HP, przestrzeń 4000 m., 3 nagrody w medalach, startowało trzech współzawodników. Pierwszym był Rych, drugim Embe.

Trzeci Zgoda spadł z motoru z powodu pęknięcia pneumatyku i dosyć ciężko się pokaleczył. Lekarza, mimo to, że na programie figuruje, nie było i p. Zgodę opatrzył felczer. Trzeci bieg nowicyuszów, przestrzeń 1200 m., 5 nagród w medalach, przyniósł na 6 startujących zwycięstwo p. Totolvi, za którym przybyli kolejno Sennison, Sołowij, Wojas i Łowczyński.

W czwartym biegu głównym, przestrzeń 6.000 m., 2 nagrody, zwyciężył Michuł, drugim był Pintscher. Po tym biegu następuje według programu 10-cio minutowa pauza, która trwała pół godziny.

Sensacyjnym był piąty bieg motorów, przestrzeń 10.000 m. 3 nagrody w medalach, w których p. Rubczyński w ostatnich dwóch okrążeniach wyprzedził inne motory o całe okrążenie i pierwszy stanął u mety. Za nim przybył Rych. Friedel wycofał się w czasie biegu. Farsą trącił szósty bieg publiczności, przestrzeń 1.200 m., 3 nagrody w medalach. Do biegu stanęło kilkadziesiąt osób na rowerach z dzwonkami, latarkami i t. d.

Po całym szeregu przedbiegów dopuszczono kilku szczęśliwców do biegu głównego. Pierwszym był Jerge, drugim Gwiazda, trzecim Alten. Tym biegiem skończył się pierwszy dzień wyścigów, a rzęsisty deszcz rozproszył szybko zgromadzoną publiczność. Formalne pustki panowały na trybunach i około toru w drugim dniu wyścigów. Rozpoczęte z półgodzinnem opóźnieniem biegiem gości, przestrzeń 2.000 m., 3 nagrody w medalach, dały na 7 startujących zwycięstwo Sennisonowi, drugim był Karlrat, trzecim Jaworski.

W drugim biegu motorów z wyrównaniem do siły 3 H P, przestrzeń 4000, 2 nagrody w medalach, zwyciężył Namurz, drugim był Embe. Zych spadł z motoru i wycofał się; również wycofał się Zbroja. 5 cyklistów ubiegało się o nagrody w trzecim biegu głównym, przestrzeń 4000 m., 3 nagrody w medalach. Po zaciętej walce przy samej mecie pokonał Michuł Pintschera i zdobył pierwszą nagrodę. Pintscher był drugim, trzecim Szechin. Po pauzie nastąpił czwarty bieg z wyrównaniem, przestrzeń 4000 m., 3 nagrody w medalach, w którym zwyciężył, mający ogromne wyrównanie, Embe, drugim był Rubczyński, trzecim Zbroja. W biegu rowerów z wyrównaniem, przestrzeń 1200 m., 3 nagrody w medalach, pierwszym był Sennison, drugim Romański, trzecim Riedl. W szóstym biegu pocieszenia, przestrzeń 2000 m., 3 nagrody w medalach, stanęli kolejno u mety Fusiarski, Ritze i Pobisz. — W matsch'u między dwoma najlepszymi jeźdźcami z dwóch dni wyścigów, t. j. Michułem i Sennisonem zwyciężył Michuł, zyskując nagrodę honorową. Tem zakończyły się pierwsze w tym roku wyścigi cyklistów.

*

Piesze wyścigi drogowe o mistrzowstwo Galicyi w chodzie na rok 1908, urządzone w dniu 4. czerwca staraniem Akad. Klubu turystycznego Z. S. we Lwowie, na przestrzeni Stryj-Lwów (70 km.) przyniosły rezultat następujący: Do startu w Stryju stanęło 11 uczestników; z powodu upału (22° R w cieniu) i rozmaitych wypadków doszło do mety na rogatce stryjskiej we Lwowie 5 uczestników: 1) p. T. Kuchar z Pogoni (duży złoty medal, szarfa i tytuł mistrza Galicyi w chodzie na rok 1908) w 8 g. 21 min. 30 sek., 2) p. Olaf (mały złoty medal) w 8:46:0, 3) p. Radwanek (duży srebrny medal) w 8:57:30, 4) p. Nignol (mały srebrny medal) w 10:20:7, 5) p. Staducha w 10:20:32.

DROBNE OGŁOSZENIA

po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Przy ulicy Duninów Borkowskich l. 11 a, jest willa do sprzedania. 397

Różne meble, kwiaty liściaste, filodendrony do sprzedania. Wałowa 23, I. p.

Wpisy dzieci do I. i II. klasy szkoły ludowej przyjmuje Dyrekcya prywatnego Seminaryum, Anny, Rychnowskiej Lwów, Chorążczyzna 15, II p. 437

Zdolna panna do spodnic potrzebna. Dobre wynagrodzenie. Kopernika 8 II. piętro. 498

Pokój cichy, słoneczny, umeblowany dla inteligentnej pani za opłatą 18 koron do wynajęcia. Fortepian w domu. Konwersacya francuska. Wiadomość w Admin. „Gońca“ Wałowa 6. 432

Agencya Kosanowskiego, Sykstuska 2, przyjmie agenta fachowego, poszukuje kucharki na wyjazd, sług, pokojowych zaraz. 501

WPISY uczennic na I. II., III. i IV. rok **prywatn. Seminaryum** Anny Rychnowskiej — tudzież do 1- i 2- kl. czteroklasowej szkoły przyjmuje Dyrekcya Zakładu do 4. lipca od 3—5 pop. Lwów, ulica Chorążczyzna 15, II. p. 503

Brzuchowice.

Parcela zalesiona 2400 sążni² w pobliżu dworca w całości lub częściami do sprzedania. — Wiadomość z grzeczności udzieli Wp. Winiarz, budowniczy w Brzuchowicach lub we Lwowie ul. Fredry 2, parter, po lewej stronie. 491

Masło deserowe 70 ct. funt, Miód 25 ct., Słonina 38, Smalec 40 ct. w „KONSUMCYI“ ulica Ruska 20. 322

Wózki dziecinne od najpojedyńczych do najwspanialszych po najprzystępniejszych cenach poleca pracownia koszykarska J. STECIOWA, Lwów Piekarska 61, — główny skład plac Halicki 1 10, miejska wystawa. 467

Zamiana. Za konwersacyę francusko-niemiecką kto nauczy mnie arytmetyki z II. klasy gimn. Adres w Admin. „Gońca“ Wałowa 6. 471

Stosunki familijne spowodowały tanią sprzedaż, fortepiana, jadalni barokowej, sypialni dębowej, kredensa, 2 garnitur rów salonowych, kilka obrazów, kilka par portyer i innych sprzętów domowych.
Wiadomość u dozorcy domu przy ul. Słowackiego 18. (róg ul. Trzeciego Maja) lub w „Doroteum“ drzy ul. Szajnochy. 287b

Szparagi codzień świeże krótko cięte, podług zmiennych cen targowych na zamówienia wysyłają Dzierzanowscy, o. p. Grzymałów Zielona. 300

Zmiana pomieszkania! Kancelarya adwokacka mecenasa Dra Majewskiego znajduje się obecnie ul. Kopernika 17, I. piętro.

BERDĘ kupi „Kółko mandolinistów TYPOGRAPHIA“ Zgłoszenia: Stow. Drukarzy, Lwów, Piekarska l. 18, JÓZEF BABIARZ, od godz. 7—9 wieczór. 483

Dozorca starszy, żonaty, bezdzietny, poszukuje miejsca przy kamienicy. Wiadomość w Administr. „Gońca“ Wałowa 6, pod „Dozorca“. 300

Panna, władająca polskim i niemieckim językiem, z ładnem pismem pisząca na maszynie z kilkuletnią praktyką biurową poszukuje odpowiedniej posady. Zgłoszenia do Administr. „Gońca“ Wałowa 6, pod „Praca“. 457

Do nabycia. Majątek Nowosielce kosickie — p. Wojtkowa w powiecie Dobromilskim, obejmuje 800 morgów ziemi urodzajnej z tego 400 ornej, 400 lasu, 50 łąk. 465

Fachowego wspólnika pedagoga poszukuje się celem założenia internatu w pobliżu V. gimnazyum na Żółkiewskiem. Do dyspozycyi 8 pokoi i 2 kuchnie na mieszkanie, 1 wielki salon na wykłady i półmorgowy ogród na ćwiczenia gimnastyczne, zabawy sportowe i przechadzki. Zgłoszenia pod „Spólnik pedagog“ przyjmuje Administr. „Gońca“ Wałowa 6. 367

Z Paryża i Londynu

Pierwszorzędna

Pracownia sukien

dla Pań, Panów i Dzieci — została z dniem 15-go maja przeniesioną na ul. Chorążczyzna 13, (parter)

wykonuje suknie wizytowe, spacerowe, sportowe, wieczorkowe etc., oraz wszelkie roboty angielskie, kostyumy, płaszcze, żakiety **po cenach zniżonych.** 497

KLISZE wszelkiego rodzaju wykonuje **M. HEGEDÜS** Lwów, Kopernika 8

— WIELKI WYBÓR **PERFUMERYI** francuskiej i angielskiej poleca pierwszorzędny Zakład **— FRYZYERSKI — W. DZIAMSKIEGO** LWÓW, RÓG PLACU BERNARDYŃSKIEGO i HALICKIEGO.

Emil Feder - Pierwszy Europejski - **Salon fryzyerski** **Lwów, Jagiellońska 11,** urządzony z niebywałym komfortem, zaopatrzony w najnowsze aparaty desinfekcyjne, oraz bogaty skład perfumeryi i przyborów toaletowych z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagran. 45

ZNANE Z DOBROCI SZYNKI jak również wszelkie wędliny poleca MASARNIA TEOFILA BANASIA Lwów u. Jagiellońska 16 i Żółkiewska 65. Zamówienia z prowincyi odwrotnie.



137 kancelaryom adwokackim dostarczyliśmy w roku ub. **urządzeń biurowych amerykańskich**

Patyna modniejsza obecnie od mahoniu a przytem tańsza i efektowniejsza.



Głogowski i Spółka, Lwów przy placu Maryackim l. 10.

Zwracamy uwagę na nasze następne ogłoszenie. 495

Restauracya Zielińskiego

Pasaż Mikolascha. — Od 1. czerwca. Pilzner świeży. Znakomita kuchnia do 1-szej w nocy. Kawa. Ciasta. 469 **Lody. Wielka ilość pism. Usługa skrzętna i rzetelna.**

Tylko 40 koron kosztuje u nas łóżko żelazne z blaszanemi bokami, z materacem sprężynowym, kołdrą i poduszką. Polecamy również tanio własnego wyrobu, pod gwarancyą, tylko w najlepszej jakości kompletne sypialnie, jadalnie, pokoje męskie, salony, mebelki luksusowe i gięte, karnisze mosiężne od 5 koron, sofy, otomany, łóżka mosiężne, żelazne i dziecinne, dywany, chodniki, portyery, firanki, story, kapy na łóżka, materye meblowe, kołdry, materace, kocyki, poduszki, prześcieradła i t. p. Przy większych zamówieniach możliwe najdogodniejsze spłaty, bez podwyższenia cen. 325

Schuster i Toczyski, Lwów, 3-go Maja 5.

Panna z praktyką biurową z wyrobionem pismem, znająca się na prowadzeniu ksiąg poszukuje posady we Lwowie lub na prowincyi. — Łaskawe zgłoszenia do Administr. „Gońca“ Wałowa 6, pod „Zgoda“. 370

Magle pokojowe w różnych wielkościach wyrabiam — proszę żądać cennika, Grajewski, mechanik, ul. Boimów 1. Lwów. 315

Kto kupuje obce towary rujnuje kraj, rujnuje własnych robotników, a popiera obcych! Polecamy wszystkim jak najgoręcej kupować tylko **MASŁO I TŁUSZCZ „BERLEOL“** wyrobu krajowego ze ziół karpackich w Rożniatowie. — Zatrudnieni wyłącznie nasi robotnicy. — „Berleol“ wszędzie do nabycia. Zastępstwo na Galicyę i Bukowinę: Agencya handlowa Lwowskiej pomocy przemysłowej we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 29. 481

Rakiety tennisowe naprawia, także naciąga nowemi strunami angielskiemi J. KOPP, we Lwowie, Chorążczyzna 11, I. p. Tow. Sokolim i sportowym znaczny opust. 327

Chłopczyk, w powiciu — nieślubny, do darowania. „Iris“, poste-restante Lwów, główna poczta 478

Poszukuję 2 pokoi z kuchnią, jeden pokój z osobnym wejściem. Zgłoszenia do Admin. „Gońca“, pod „Pomieszkanie“. 400

Dyetaryusz z siedmioletnią kancelaryjną manipulacyą oraz praktyką lasową poszukuje jakiegokolwiek zajęcia choć za skromnem wynagrodzeniem, kawaler lat 28, rel. rzym.-kat. Łaskawe zgłoszenia pod Władysł. Nowicki, Lwów, Jałowiec 14. 387

359 III **KOMPOTY** i marmolady można dostać najtaniej i najlepiej tylko w handlu **BAŻANTA** Lwów, ulica Halicka.

Z Paryża i Londynu Antoni Turecki nauczyciel kroju francuskiego i angielskiego Chorążczyzna 13, parter **rozpoczyna** z dniem 15. czerwca br. **kurs kroju damskiego** Cena kursu 25 kor. Przyjmuje również wpisy na kurs szycia. 496

Baczność!

Byt zapewniony ma każdy u nas i łatwo zarabia **koron 10 do 25 tygodniowo** bez względu na płeć, wiek lub oddalenie. Bliższych wiadomości udziela: **„Byt“ Przedsiębiorstwo fabryczne wyrobów trykotowych we Lwowie, ul. Kołłątaja 2.**

Bank austryacko-węgierski.

Przy losowaniu odbytem dnia 4. czerwca 1908 r. wylosowano:

4% na guldeny opiewających listów zastawnych, umarzalnych w 50 latach, kor. 1.330.800,

4% na korony opiewających listów zastawnych, umarzalnych w 50 latach, kor. 429.200.

Wylosowane dnia 4. czerwca 1908 r. listy zastawne wypłacane będą począwszy od 1. października 1908 r. w kasie hipoteczno-kredytowej banku austryacko-węgierskiego w Wiedniu i we wszystkich zakładach banku.

Spis numerów listów zastawnych, wyciągniętych dnia 4. czerwca b. r., jakoteż niepodniesionych jeszcze z poprzednich ciągnień 4% listów zastawnych, wydają na żądanie wymieniona kasa i wszystkie zakłady banku bezpłatnie.

Odsetkowanie wylosowanych listów zastawnych ustaje z terminem kuponu, który po odnośnem losowaniu bezpośrednio następuje, przeto względem listów zastawnych wylosowanych dnia 4 czerwca b. r. z dniem 1. października 1908 r.

Wiedeń, 4. czerwca 1908 r.

Bank austryacko-węgierski.

504

Biliński gubernator.

Wolfrum generalny radca.

Schmid zastępca jeneralnego sekretarza.

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.